

szturm.com.pl

SZTURM

miesięcznik narodowo-radykalny nr 10/2021 (85) ISSN 2450-5439



NA STRAŻY GRANIC

SZTURM.COM.PL

Spis treści

Grzegorz Ćwik - A pamiętasz jak?.....	3
Grzegorz Ćwik - Najwyższa już pora.....	12
Grzegorz Ćwik - Opad	17
Monika Dębek - O nowoczesnym nacjonalizmie	21
Patryk Płokita - Tradycyjne sposoby na poprawę zdrowia przy stanach ogólnoprzeziębieniowych a etno-nacjonalizm.....	24
Maksymilian Ratajski - W pułapce dobroludzizmu	26
Lech Obodrzycki - Kluczowa adaptacja cz. II.....	32
Bartosz Tomczak - „Brudne napaści na Obóz Wielkiej Polski nie przeszkadzają w pracy.” ..	96
Norbert Wasik - Historia Obozu Wielkiej Polski na Podhalu 1927-1933 r.	99
BFG 358 - Young hedosia, czyli jak konsumpcja niszczy przekaz w rapie	108

Grzegorz Ćwik - A pamiętasz jak?...

Jeśli faktycznie Mata jest głosem pokolenia, to tendencja cywilizacyjna w naszym kraju i regionie jest ewidentnie niekorzystna, by nie rzec że sytuacja wygląda dramatycznie.

Kiedyś w rapie by się wybić liczyła się osobowość, rymy, flow, styl, to co rapujesz i jak rapujesz. Dziś wystarczy opowiedzieć, że koledzy z elitarnego ogólniaka dla bananów piją i ćpają, oraz że jebać PiS. I już. Wsparcie mediów, największych celebrytów i portali gwarantowane.

Największy śmiech ogarnia, gdy te same media, które obwołały Matę „głosem pokolenia” nagle stają wobec faktu, że tenże „buntownik” reklamuje McDonalda. No bo nawet redaktorzyny z liberalnych mediów totalnej opozycji mają świadomość, że to znaczy tyle, że ten bunt jest równie buntowniczy co Avril Lavigne. A już prawie wmówili Polsce, że Mata to nowy... No co najwyżej Funky Filon w tej sytuacji.

Co ciekawe ta współpraca buntownika z liberalnego nadania doskonale pasuje do marki, którą reklamuje. Gówniane jedzenie, gówniane rymy, gówniana osobowość i taka sama prezencja.

Jak słusznie zauważył kiedyś Rafał Woś raperzy byli głosem niższych klas społecznych, czyli tej pomijanej większości z wielkiej płyty, która na balcerowiczowskich machlojach nie dorobiła się, a raczej doznała pauperyzacji. Dlatego też mainstream tak długo nienawdził, pomijał, wyszydzał i cenzurował hip hop, a z czasem zaczął promować rzewne hiphopolo. To wszakże około roku 2004-2005 zazwyczaj robili „normalni” raperzy, którzy wkurzyli się, że na fali wzrastającej hip hopu nie zrobili karier, jakie im się marzyły, w związku z czym trzeba poszukać nowych grup odbiorców. Sami jednak wywodzili się z tego prawdziwego

hip hopu. Przecież taki Mezo czy Ascetoholix nagrywali kiedyś z Peją, na pierwszej płycie Ascetoholix to czyste podziemie a Owal jeszcze w 2007 potrafił wygrać bez problemu beef z Shellerinim, bardzo dziś mocnym zawodnikiem z ekipy PDG.

Ale bunt minął, więc nie ma nic dziwnego w tym, że za rapsy wziął się dzieciak z domu prawnika-milionera i jako, że „jakie życie taki rap” to opowiedział o bananowej degrengoladzie swojej klasy społecznej. O ludziach, którzy kończąc liceum mają problemy z alkoholizmem, narkomanią, depresją a do tego i zoofilią (sic!).

Like a father, like a son rapował The Game z Busta Rhymsem na swoim genialnym debiucie. No więc skoro ojciec Maty to liberalny celebryta, twarz totalnej opozycji, obrońca prawa bogaczy do wyzysku, zwolennik 16-godzinnych dni pracy (tego nawet w KL Auschwitz nie było, no ale liberalizm to dużo skuteczniejszy totalizm niż narodowy socjalizm) to nie dziwny się, że jego synalek ... idzie w tym samym kierunku, z jednej strony jebać PiS, z drugiej strony żryjcie czisburgera i niedosmażone fryty, a na deser napój o składzie zbliżonym do proszku do prania.

Pamiętam lata 2002-2004 i tą drugą falę popularności hip hopu, która na dobre umiejscowiła go na kulturalnej mapie Polski. Media, celebryci, Maryle Rodowicz i specjaliści z muzycznej „Jedynki” musieli pogodzić się z tym, że gatunek ten, wraz z całą subkulturą, stał się elementem polskiego krajobrazu. A element ten niósł bunt – przeciw normom, biedzie, wyzyskowi, politykom, nierównościom, przeciwko obdrapanym klatkom i osiedlom pełnym nędzy i beznadziei. Bunt przeciwko ruinie w jakiej po reformach wolnorynkowców przyszło żyć młodym ludziom, bunt przeciwko brakowi perspektyw i wszelkim patologiom tego państwa.

A taki bunt ani systemowi, ani elitom się nie podobał, zwłaszcza, że te ostatnie regularnie były krytykowane przez muzykę rapową. Nie upłynęło

więc wiele wody w Wiśle i rap ad. 2021 to Mata, Young Leosia, Malik Montana biegający po ulicach Warszawy w klipie z repliką granatnika przeciwpancernego i twierdzący, że dzwoni po kopyta a nie po psy. Do tego Alberto, Taco czy Quebo, którzy asłuchalność, monotonność i nihilizm łączą, podobnie jak wcześniej wymienieni, ze skrajnym hedonizmem i konsumpcjonizmem.

Bo tym stał się właśnie ten bunt sprzed kilku już dekad – brakiem celów poza nachlaniem się i naćpaniem.

„No jak tam lewi MC? Bystrzy młodzi i fajni
Żaden z was nie zauważył że wyszły z mody panczlajny
Każdy tu oryginalny jak ta paczka CDROM'ów
Choć wychodzi wam tu z rapu nieudaczna banda klonów
Pomóż Boże bo nie chcę mi się wierzyć
Że każdy z nich to samo w swoim marnym życiu przeżył
Co drugi w tytuł mierzy gdzie masz kurwa tu sens
Ich rap to tylko kokaina wóda i seks
Leci w klubach ten plebs nic nie wskórasz ja wiem
Choć nie wierzę że potraficie tak tu fruwać dzień w dzień”

Jak widać O.S.T.R. cisnął tych typów zanim jeszcze pokończyli podstawówki (choć ich rap nie zdradza raczej tego, by się tym legitymowali). Dziś dawne podważanie wszelkich liberalnych norm przeistoczyło się w powtarzanie sloganów o rządzie PiS, a autentyczny intelektualny upadek Donguralesko, który wyrasta na pierwszego barda systemu, który jeszcze kilka lat temu krytykował za szereg patologii, doskonale ilustruje jak bardzo wykastrowany został hip hop.

Co gorsza to ścierwo pompuje się w krew głównie dzieciakom w podstawówkach. Gdy my za dzieciaka słuchaliśmy Molesty, Zip Składu,

Grammatika, Warszawskiego Deszczu, PFK czy choćby KSU albo Defektu Muzgó to teraz dzieciaki oglądają wiecznie przecpanych, przepitych i zajętych ruchaniem dziwek albo liczeniem hajsu pajaców, którzy wyglądem przypominają raczej cyrk, i to taki źle obchodzący się ze zwierzętami.

Ok, Molesta czy Warszawski Deszcz też mieli rapsy o paleniu skrętów, ale... nawet ta czynność w ich rapie ukazana była jako coś buntowniczego, na skrętach zresztą się kończyło. Przecież debiut WFD nieodłącznie kojarzy się z legendarnym kawałkiem „Aluminium”, rapowym antynarkotykowym songiem, który pewnie więcej dobrego zrobił, niż żalсна kampania „zażywasz – przegrywasz”.

„Tak to boli wymknęło się spod kontroli
Nowe ofiary aluminium folii
Coraz więcej zombi w metropolii
Powiedz jak ty mogłeś wszystko tak spierdolić
Detoks? Jaki detoks, po co w chuja walisz
Detoks miałeś, cały czas palisz
Powiedz dobrze jest ci, powiedz dobrze
To dobrze bo trwa twój pogrzeb”

Co więcej, różnorodność stylów, osobowości, wokali i flow, nawet biorąc poprawkę na półamatorski poziom nagrań i taki sobie stan techniczny części studiów nagraniowych, robiły wrażenie. Mieliśmy TDF’a z szalonym stylem, surowego Włodiego z jego obserwacjami, mocne historie Sokoła, zachrypnięty wokal Fusznika czy wreszcie niezwykle liryczny duet z Bemowa – Grammatik.

Teraz zaś właściwie cała nowa fala opiera się o te same chwytaki, triki, autotune’y i montażowe sztuczki. Nie przypomina to przełomowych ongiś nagrań, a raczej bity od kalki produkt w fabryce.

„Xeroboj to jest taki ktoś gdy zobaczy fajny styl
To chce mieć to coś
Nie można tego nazwać inaczej niż zazdrość
Taki lamus ma skłonności do kopiowania
Z góry ostrzegam drania
Dziwie się jak można nie mieć własnego zdania
Współczuję głupcom nie ma tu nic do śmiania”

Nawet te baunsowe kawałki Borixona, Onara i Gib Gibon Składu brzmią w porównaniu z Matą i jego kolegami jak coś naprawdę dobrego. Najwyraźniej faktycznie polskie środowisko wtedy nie było jeszcze gotowe na takie produkcje, i dopiero po dekadzie BRX zrozumiał, czemu zawsze był wrogiem publicznym numer jeden. Hardkorowej Komercji nikt nawet nie brał na poważnie, skoro sam główny bohater projektu, czyli właśnie Borys, mówił wprost, że to zabawa słowem i formą, ale bez pokrycia w faktach.

Raz dwa, powrót do rzeczywistości. Wielce uspołeczniony, wrażliwy i w ogóle tolerancyjny raper promuje koncert, którego produkty masowo posyłają ludzi do szpitali i na sale operacyjne, a w najlepszym razie fundują choroby układu krążenia, cukrzycę i nadwagę. To już chyba wolę Tedzika, który rapował, że lubi jarać i że gra w zielone. Porównując szkodliwość jedzenia z Maca i marihuany, uznać trzeba to pierwsze za stokroć szkodliwsze.

Klasowe pochodzenie jest tu chyba najbardziej kluczowe. Z jednej strony chłopaki ze zwykłych rodzin, z blokowisk, niejednokrotnie z patologicznych rejonów polskich miast. Wyjątek pana Granieckiego tylko potwierdza tą obserwację. Zresztą, w dopiero co wydanych

wspomnieniach legendarnego wydawcy Kozaka wyczytać możemy, że to pochodzenie z dobrego (nawet bardzo dobrego) domu powodowało, że Tede z niektórymi kompletnie nie umiał znaleźć wspólnego języka, np. z uber ulicznym składem WSP (ciekawostka: i on i chłopaki byli z tej samej dzielnicy). To pochodzenie, ta zwykłość i normalność, to właśnie były motory napędowe polskiego hip hopu i jedne z głównych przyczyn jego popularności. Młody dzieciak, który nagle słyszał, że ktoś nawija jego językiem, o jego życiu, jego problemach i z jego perspektywy nie mógł przejść obok tego obojętnie. Nawet jeśli weźmiemy pod uwagę techniczny poziom nagrań, tak liryki, flow jak i bitów czy realizacji, to i tak było to coś nowego. Kilkanaście lat wcześniej taką furorę robił punk, z dość podobnych przyczyn.

„Mówisz o Nas margines
Sam jesteś idiota
Każdy zdrowy chłopak
Pisze o tym co na co dzień widzi
Flota bieda martwi żywi
Zakłamani i prawdziwi
Ty nas za to nie nawiedzisz
Ze mówimy prawdę całą

O tym że każdy dzisiaj hajsu ma za mało
Może za to że niektórzy z nas się uczą i pracują
Są naprawdę normalni
Jednak jakoś nie pasują”

Właśnie fakt, że rap początku XXI wieku mówił z perspektywy „każdego zdrowego chłopaka” był dla mainstreamu, mediów i liberałów nie do zniesienia.

Z dinozaurów właściwie niewiele zostało tego buntu – część nie nagrywa, część nagrywa sporadycznie, część włączyła się w główny nurt lub zwyczajnie gra pod publikę. Być hiphopowcem kiedyś znaczyło między innymi nie zgadzać się na określony stan rzeczy. Obecnie właściwie nie ma już hiphopowców, rap doszłusowuje do miłkiego popu lub elektroniki, a lektura Glamrapu wskazuje, że w rapie coraz mniej muzyki, a coraz więcej wyświetleń, lajków i strategii PR-owych.

Nie ma już dziś właściwie beefów i dissów. Z nostalgią człowiek wspomina pojedynki Płomienia z Tede albo Piha z Dużym Pe. Dziś raz, że raperzy pokolenia milenialsów, pokolenia X czy innego piździarstwa, wychowani w cieplarnianych warunkach zwyczajnie nie mają jaj, żeby kogoś zaczepić czy odpowiedzieć na zaczepkę. Do tego to może zepsuć wizerunek, źle wpłynąć na sprzedaż muzyki, a po prawdzie to się głównie liczy. Co najwyżej pojawiają się wpisy na facebooku, szybko zresztą kasowane – jak mają się zaś buntować „raperzy”, którzy boją się coś już nawet nie zarapować, a napisać w kanale social media?

Z perspektywy ad. 2021 to nawet te „Suczki” Ascetoholixów, „Skarby” Libera i inne wybryki UMC da się posłuchać. W końcu rap „miał głowę kiwać” – krótko mówiąc liczył się muzyczny poziom i rozwój: bitów, tekstów, flow, poziomu koncertów. Jak to ma się do wrzasków, wypadania z bitów, żalonych przyśpiewek na autotune i innych asłuchalnych wysrywów lejących się z youtube’a?

Odbiorcą tego jest zaś przede wszystkim rozpieszczona młodzież z bananowych osiedli i liceów, korporacyjni yuppies i wszelkie rodzaju emanacje młodzieżowego liberalizmu, czyli generalnie upadek intelektualny i moralny.

Hip hop jak każda subkultura buntu wypalił się w końcu, choć kiedyś mogło się wydawać, że będzie już na zawsze niereformowalny. Tam gdzie

jednak pojawia się duży pieniądz, sława, popularność a przede wszystkim liberalizm, tak nie ma miejsca na samodzielne myślenie i buntowanie się. Dlatego nie ma dziwne, że Słoń, który wybił się na horror rapie i mega obscenicznym tekstach, dziś kaja się, że obrażał w tekstach homoseksualistów. Kiedyś pisał kawałki o ćwiartowaniu wack mc i ich zakopywaniu żywcem, dziś boi się skrytykować Ekipę, „rapujących” nastoletnich youtuberów o zerowej wartości muzycznej.

Na szczęście nie muszę się wychowywać w tych strasznych czasach a legitymuję się dorastaniem w pięknych latach 90-tych, pełnych przemocy, beznadziei, niepewności, ale także prawdziwej zajawki, super muzyki, emocji, radości z odkrywania czegoś nowego i właśnie tego prawdziwego buntu. Może trochę płytkiego, może nie do końca świadomego i nie mającego głębszej refleksji, ale na pewno prawdziwego. A tych płyt, kawałków, koncertów i wspomnień nikt nam nie odbierze. Z perspektywy czasu dużo lepiej było uciekać z lekcji na piwo w parku i słuchać Molesty niż lansować się w modnych galeriach handlowych przy badziewiu pokroju Young Leosi.

„Dla społeczeństwa ja jestem psycho

Bo jak mysz pod miotłą znów nie siedzę cicho

Jestem intruzem psychicznie chorym

Bo nie słucham Rydzyka i nie czytam Agory

Dla społeczeństwa jestem zacofańcem

A tolerancja wytyka mnie palcem

Gdy próbują coś wskórać różowi chłopcy

Chcą praw do adopcji ale nie ma takiej opcji

[...]

W oczach społeczeństwa za dużo we mnie szaleństwa

Bo nie mam tolerancji do pedalstwa i kurewstwa

Multum okrucieństwa nie widzą a mają manię
Kłamstwa się nie brzydzą tylko tego że mówisz wulgarnie
Coś tu nie pasi coś ich znów razi
Jak jesteś nieprzewidywalnym to im już wadzi
Bo sami związani pętami własnej wyobraźni
Boją się być poza obszarami swojej nacji
W takiej sytuacji jestem z dala od kukieł
Choć ja ich nie mijam niech oni mijają mnie łukiem
Niewygodny bo się buntuje
Nie masz siły iść za swoim gratuluje”

Grzegorz Ćwik

Grzegorz Ćwik - Najwyższa już pora

Nacjonalizm nie jest ani antykwariatem, ani szkółką niedzielną ani skansenem subkultur. Jak nie załapałeś się na nienawiść sprzed lat to sorry, ale dziś już bojówki moro, flek i białe bele nikogo nie przekonają, że jesteś białym wojownikiem, a co najwyżej pajacem. Tak samo, jak nie zauważyłeś, że mamy rok 2021 i nadal się zaczytujesz w bibule z 32-ego to pora oprzytomnieć. Doboszyński odszedł a jego idee wraz z nim, były zresztą przestarzałe już wtedy, gdy je pisał.

Nacjonalizm to żywa idea, to cały czas ewoluująca materia, która zmienia się tak, jak zmieniają się czasy i dzieje. Najwyższa już pora to zrozumieć i samemu też się zmienić.

Jako nacjonalistom chodzi nam o Naród. Najwyższa więc już pora być z Narodem, przez Naród i dla Narodu. Najwyższa pora pochylić się nad problemami i potrzebami Polaków i Polek.

Przesraliśmy strasznie potencjał, jaki się narodził po Marszu Niepodległości w 2010 roku. Przepalono go na poparcie polityków, stracono w bezsensownych wojenkach, wspieraniu liberałów, niezrozumiałych wywodach i ruchawkach, braku dyscypliny, celu i formacji. Zostało z tego bardzo niewiele. Nas zostało niewiele, czasu, sił i środków. Najwyższa już pora byśmy zrozumieli, że rzucone nie tak dawno znowu hasło „my – ostatnie pokolenie buntu” jest prawdziwe. Niestety prawdziwe, i to jest w tym najstraszliwsze.

Bowiem albo my, albo nikt poza nami. Polityka szlusuje coraz bardziej do podporządkowania się Unii, kosmopolityzm i ojkofofia rozlewają się coraz bardziej, więc najwyższa już pora odrzucić skrupuły w walce o Polskę i Europę Narodów.

Najwyższa pora przestać nudzić i zamulać. Ludzi interesuje czy i jakie mamy pomysły na naprawę chorej sytuacji, a nie to ile cytatów Dmowskiego czy Degrella znamy na pamięć.

Popelniliśmy masę błędów. Zawinionych, niezawinionych, takich których mogliśmy uniknąć i takich, których pewnie nie dało się uniknąć. Najwyższa już pora wyciągnąć z nich naukę i przestać w kółko popełniać te same błędy.

Mówimy od lat o nowych formach działania, o NGO-sach, stowarzyszeniach, metapolityce, kulturze. Skończmy gadać, a przejdźmy do czynów. Najwyższa już pora być tylko na ulicy, a i to ostatnio okazji. Czas już byśmy byli wszędzie.

Skończmy wreszcie z przypałem i pokazywaniem radykalizmu na pokaz. Ani to mądre, ani sensowne, ani skuteczne. Nasz radykalizm powinien wynikać ze stanowczej chęci realizacji i popularyzowania naszych poglądów i wizji świata, a nie z chęci sztucznego szokowania opinii publicznej.

Zrozummy wreszcie, że przeciętny człowiek ma zupełnie inny światopogląd i stosunek do otaczającej rzeczywistości niż przeciętny nacjonalista. To co nas rajcuje i podnieca, jego co najwyżej śmieszy, zwykle zaś żenuje. To co dla nas radykalne, dla zwykłych ludzi jest odpychające i zwykle mało zrozumiałe. Nie bez powodu najpopularniejsze nasze akcje, to te gdzie zwracamy się zwykłym językiem do zwykłych ludzi mówiąc o zwykłych problemach. Najwyższa już pora przestać być niezrozumiałym środowiskiem.

Najwyższa już pora zacząć mieć poglądy. Jest coś doprawdy niesamowitego w tym, że szeroko rozumiany ruch narodowy, jedno z bardziej wydawałoby się radykalnych środowisk w tym kraju, właściwie... nie ma żadnych postulatów i propozycji na cokolwiek. Dotyczy to zarówno typowych środowisk NR, tych tworzących i wspierających Konfederację jak i tych „niezależnych”. Oczywiście mamy szeroki program negatywny – nie lubimy Unii, lgbt, imigrantów, i tego jak się szkaluje Polskę. A co lubimy? Jakie mamy propozycje ustrojowe? Wizję podatków? Rynku pracy czy mieszkaniowego? Jak podchodzimy do tematu edukacji, służby zdrowia, polityki zagranicznej? Jak chcemy zorganizować transport i energetykę? Najwyższa już pora znaleźć, choćby w zarysie, odpowiedzi na te pytania.

Przestańmy czytać dziadostwo. Masoni, Żydzi, spiski producentów szczepionek, reptilianie, do tego oczywiście zawsze nachalnie wepchnięta kapitalistyczna propaganda, książki historyczne (czy raczej „historyczne”) urągające podstawowej metodologii i warsztatowi historyka, nie słabnąca histeria o Ukrainę, Banderę i Wołyń... Najwyższa już pora by nacjonałści zaczęli czytać o ekonomii, geopolityce, społeczeństwie, technologiach czy klimacie. Tylko na zdrowie nam to wyjdzie, a na pewno więcej wyniesiemy niż przy męczarniach z kolejnym produktem „redaktora” Michalkiewicza.

Kiedy w końcu to środowisko zrozumie, że Konfederacja i prawica to tacy sami wrogowie jak lewica i liberałowie, a z tymi ostatnimi zwykle mają sporo wspólnego? Niby wszyscy pamiętają każdą zdradę i fikołkę w wykonaniu prawicowo-konfederacyjnych środowisk, a ostatecznie połowa z nas na wyborach i tak popiera Korwina czy Bosaka, „bo kogo innego?”. Brak konsekwencji jest wprost uderzający, a tymczasem głosowania i wypowiedzi polityków Konfederacji nie pozostawiają złudzeń, po czyjej stronie stoi ta partia. Tak samo prawica nieparlamentarna zajęta jest głównie szlusowaniem do standardów narzucanych przez naszych

wrogów. Szkoda, że nie rozumie przy tym, że standard ten wyklucza wszelką normalność z publicznego istnienia. Najwyższa już pora to zrozumieć i przestać kolaborować z prawicą.

Najważniejsza jest skuteczność, to ona determinuje czy to co robimy ma sens, czy sensu tego nie ma. Nie ma nic złego w odrzuceniu działań i metod postępowania, które są już anachroniczne i do niczego nie prowadzą. Najwyższa pora zrozumieć, że funkcją naszego radykalizmu i nacjonalizmu musi być skuteczność w ich promowaniu i docieraniu do społeczeństwa z naszym przekazem.

Ciągle zostajemy z tyłu, tracimy powoli już nawet umiejętność reagowania na tzw. „bieżączkę”, a cóż dopiero mówić o kreowaniu jakiegokolwiek sytuacji i narracji. Najwyższa już pora zacząć kierować się określonym planem i być w stanie samemu narzucić określone kwestie, tak jak choćby PiS narzuca opozycji całą jej narrację od dobrych 6 lat.

Co do planu – no właśnie, ten powinien w ogóle istnieć. Działamy na zasadzie emocji, oburzenia czy entuzjazmu, reagujemy na daną kwestię, ale czy mamy plan? Taki ogólny, ale całościowy? No właśnie, najwyższa już pora aby plan ten istniał.

Przestańmy bić się z rzeczywistością i ignorować realia. Nie jesteśmy na równi z innymi nurtami ideowymi, ale stoimy wiele lat w rozwoju za nimi. Sytuacja jaka miała miejsce po pierwszych Marszach Niepodległości odeszła bezpowrotnie, a młodzi ludzie jak i całe społeczeństwo oczekują czegoś więcej niż kominiarek, flag z symbolami i głośnych okrzyków w coraz mniej licznych kolumnach marszowych.

Nauczmy się do cholery być konsekwentni. Jeśli dziś ktoś okazuje się szmatą, liberałem, politykiem albo zwykłym zdrajcą, to nie zapraszajmy

go za 3 lata na nasze spotkania, do wywiadu czy udzielenia prelekcji.
Najwyższa pora mieć dobrą pamięć.

Przegrywamy i to niestety w niemałej mierze na własną prośbę.
Najwyższa już pora abyśmy przestali przegrywać.

Grzegorz Ćwik

Grzegorz Ćwik - Opad

Raz już postmodernistycznie się pobawiliśmy – w tekście „Pilot”, to czemu nie powtórzyć zabawy? Wszakże w czasach, gdy jak rapuje Sokół popkultura jednako traktuje Jezusa, Justina Biebera i Adolfa Hitlera, okazać się może, że wartościowe treści znajdują się w najbardziej popowym wytworze kultury popularnej. Może zresztą nie tylko w filmie?

Do klasycznych muz jak literatura, muzyka czy teatr dawno już dołączyła muza filmu czy chociażby gier komputerowych. I w nich także, wbrew twierdzeniom zgrzybiałych moralistów, można odnaleźć odwieczne zasady, które obecny świat tak chętnie wypala i wypiera na rzecz wszelkiej wspanialości. Można też odnaleźć różne smaczki, które aż tak wiele nie wniosą do naszego życia, ale chociaż się uśmiechniemy, a to już coś.

To co, sprawdzimy czy kultura popularna w wydaniu elektronicznym kryje w sobie coś interesującego?

Podobnie jak poprzednio nie podaję nazwy produkcji. Domyślcie się sami.

Wspólnota jest najważniejsza. Czasem trzeba dla jej dobra i ocalenia wyprawić się na koniec świata, szukać magicznej skrzynki albo udać się na platformę wiertniczą.

Patrząc w niebo możesz dostrzec nadchodzącą zagładę.

Ratunek zaś bywa zakopany i ukryty bardzo głęboko.

Rzeczy dziś kompletnie bezwartościowe, nad którymi w ogóle się nie zastanawiamy, za jakiś czas mogą stanowić prawdziwy skarb i decydować o przeżyciu. Na przykład kapsle.

Wydaje się, że pewne elementy kultury popularnej wrosły na tyle mocno w nasz „krajobraz”, że nawet najgorsza dziejowa zima ich nie wykarcazuje. Choćby taka... cola?

Miks fanatyzmu religijnego w stylu apokaliptycznym i najnowocześniejszej technologii... to nie najlepsze połączenie, czyż nie?

Cieężko w życiu być alfą i omegą, czyli człowiekiem, który ma tak samo wysokie i wyróżniające się wszystkie cechy. Albo siła albo inteligencja, choć warto też pomyśleć o życiowej zręczności a nawet charyzmie.

Nie doceniamy technologii i jej darów. Rzeczy dla nas dziś absolutnie oczywiste i produkowane miliardami, jak choćby wszelkie typy procesorów, w wypadku niepomyślnego biegu dziejów, stać się mogą rarytasem. Rarytasem, który aby zdobyć trzeba będzie stoczyć walkę także z czasem.

Przyjść mogą ponure czasy, gdy nawet woda stanie się luksusem a zdobycie technologii do jej oczyszczania decydować będą o przetrwaniu całych społeczności.

Gadżety z symbolami wspólnot jak kurtki i manierki, są fajne, ale też generalnie mało je różni od zwykłych egzemplarzy.

Niejednokrotnie pierwsze co nas spotka po długim okresie izolacji to... szczury.

Wbrew twierdzeniom wszelkich fanatyków i pomyślników humanoidalne mutanty to zło, które musi zostać wyplenione.

Zawsze warto mieć przy sobie wytrych.

Są na świecie moce, których lepiej nie wyzwalać do końca, gdyż ich działanie może przekroczyć nasze wyobrażenia.

Warto czytać książki, zawsze możesz się dowiedzieć z nich czegoś przydatnego.

Do pewnych miejsc łatwo wejść, dużo ciężiej się z nich wychodzi, zwłaszcza gdy goni nas czas.

Władanie planetą przez człowieka jest okresowe raczej. Przyjdzie być może czas, gdy zmuszeni będziemy zejść do jaskiń i krypt.

A gdy świat umrze być może nadal będą się znajdować tacy, którzy szukać będą świętego Graala.

W życiu często przekraczamy mosty, te prawdziwe jak i metaforyczne. Zdarza się, że w obu wypadkach nie mamy już potem do czego po nich wracać.

A gdyby tak całe szczęście, dostatek, ekosystem i wszystko co potrzebne schować... do jednej walizki?

A gdyby tak zebrać wszystkie... kocie łapki?

Warto mieć dobre buty, najlepiej gumofilce, zanim wdepnie się w niezłe gówno.

Czyń bliźniemu co tobie niemiłe zanim on uczyni to tobie.

I taka nuta chodzi za mną „Podaruj mi pocałunek, na którym zbuduję sny”.

Może pomyślisz o mnie, gdy będziesz sama? I może ja wtedy też powiem „może”...

Wojna. Wojna nigdy się nie zmienia.

A do tego za swoje zasługi dla społeczności zdarza się, że ta... każe Ci się wynosić.

Cóż, i tak warto. Pustkowiec przed nami.

Grzegorz Ćwik

Monika Dębek - O nowoczesnym nacjonalizmie

Wszyscy jak żyjemy w Polsce, jesteśmy na pewno świadomi, że dzisiejszy świat zmienia się coraz bardziej, technologia idzie do przodu, środowisko staje się coraz to bardziej zanieczyszczone.

Co za tym idzie? Zmienia się także człowiek. Dzisiejsze dorastające pokolenie posiada całkowicie odmienną mentalność niż ich rówieśnicy jeszcze 10 lat temu.

System liberalny niszczy dzisiejszego człowieka coraz bardziej. Osobnik ludzki, który podąża ślepo za nowoczesnymi trendami, zatracą się w nich i prowadzi do samozagłady swojego człowieczeństwa.

Nacjonalista jest osobą, która nie dość, że nie poddaje się nowoczesnemu światowi, to walczy z nim i przeciwstawia się wszystkiemu, co może doprowadzić do jego degradacji.

Wartości wyznawane przez dzisiejszych ludzi co bardzo odmienne, od tych, którymi kierowali się nasi rodzice czy dziadkowie.

Z jednej strony nacjonalista wyznaje tradycyjne wartości, kocha swoją ojczyznę, z drugiej jest obowiązkiem jest posiadanie odpowiedniej ilości wiedzy na temat tego, co dzieje się nie tylko na świecie, ale także na jego własnym podwórku.

Aby móc walczyć z lewicowym liberalizmem trzeba znać jego zasady, mechanizmy powstawania kolejnych trendów, zasad jego funkcjonowania.

Nowoczesny narodowiec, nie jest osobą, która żyje w swoim świecie. Musi przecież potrafić funkcjonować w XXI wieku, podejmować pracę zarobkową, utrzymywać swoją rodzinę czy też działać w środowisku lokalnym. Walczy jednak z tym, co złe, co niszczy jego oraz najbliższych dla niego ludzi.

Podstawowy cel każdego, nowoczesnego nacjonalisty to odbudowa tego co zostało już zniszczone w Polsce, oraz dbałość o to co zostało i tworzenie nowego gruntu do życia.

Wielka, wolna Polska – to nie kraj poddany pod niewolę Unii Europejskiej czy USA. To nie kraj dbający o interesy sąsiedniego sąsiada, ale o swoich, własnych obywateli.

Nowoczesny nacjonalizm to taki, który odnosi się do swoich korzeni, myśli działaczy narodowych działających kiedyś w polskiej rzeczywistości np. w czasach przedwojennych, Ale to też taki, który nie zatrzymuje się w starych, zamierzchłych już czasach. Nacjonalista to istota, która zna dobrze dzisiejszy świat, potrafi się w nim odnaleźć. Nie jest wyalienowany, nie żyje w pustelni. Funkcjonuje w polskich miastach i wsiach. Powinien być raczej osobnikiem, którego jest wszędzie pełno, cieszącym się ogólnym respektem i szacunkiem innych ludzi.

Podsumowując nacjonalista do człowiek, który doskonale zna i rozumie historię swojego narodu, ale aktywnie żyje także w czasach teraźniejszych i z optymizmem patrzy w przyszłość, kreując już ją w dzisiejszym czasie, nie czekając na oklaski i na inny bardziej odpowiedni czas.

Zatem nacjonalizm to postawa, jaką kierowali się nasi przodkowie, w czasach zamierzchłych, to także nowoczesność. Mamy za zadanie jak być nowoczesnym narodowcem z szacunkiem do przeszłości.

Monika Dębek

Patryk Płokita - Tradycyjne sposoby na poprawę zdrowia przy stanach ogólnoprzeziębieniowych a etno-nacjonalizm

Jesień. Czas kiedy większość z nas przechodzi przeziębienie, grypę, zapalenie zatok. Nie warto faszerować się od razu chemią z apteki. Nie każdego stać na leki, kiedy inflacja idzie w górę. Pamiętajmy o tradycyjnych metodach naszych dziadków i babć na poprawienie stanu zdrowia w ten jesienny czas. Taka tradycja jest bardzo ważna nie tylko dla naszego zdrowia, ale też utrzymania spuścizny przodków w ramach etno-nacjonalizmu.

Na zatłkane zatoki dobra jest „parówka” z majeranku. Wrzucamy majeranek do garnka i zalewamy wrzątkiem. Zakrywamy się ręcznikami i wdychamy opary. Majeranek ma właściwości przeciwzapalne. Oczyszcza zatoki. Taką kurację trzeba powtarzać kilkakrotnie w przeciągu dnia, aby osiągnąć efekt powrotu do zdrowia. Oprócz majeranku parówkę można zrobić na bazie soli.

Innym sposobem na zatłkane zatoki to wrzucić sól na patelnię. Następnie w ręcznik lub szmatę i przytrzymać w miejscu, gdzie czujemy uciskaną zatokę.

Jeszcze jest jeden sposób na zatłkane zatoki. Podgrzanie liści laurowych na przykład na palniku. Wdychanie takiego dymu powinno udroźnić układ oddechowy. Na dobrą sprawę jest to forma aromaterapii.

Ogólne poprawienie odporności to klasyczna herbata z cytryną i miodem. Można też urozmaicić na XXI wiek recepturę i dodać imbir.

Kanapka z masłem i czosnkiem. Czosnek to ciekawa roślina. Przez naszych przodków używana nie tylko w tradycyjnej kuchni. Ma właściwości bakteriobójcze. Mówi się o nim że jest "naturalnym antybiotykiem".

Sposoby na poprawienie kondycji zdrowia można mnożyć. Podałem znane i mniej znane tradycyjne metody leczenia stanów przeziębieniowych. Gdy tradycyjne metody naszych przodków nie pomogą to można zacząć myśleć o wybraniu się do lekarza i apteki. Pamiętajmy o tych sposobach. To nasza spuścizna i kod kulturowy, o który jako etno-nacjoniści powinniśmy dbać i pielęgnować.

Patryk Płokita

Maksymilian Ratajski - W pułapce dobroludzizmu

Cofnijmy się do 25 października ubiegłego roku, to właśnie wtedy tak zwany “strajk kobiet” doprowadził do przerwania Mszy Świętej w poznańskiej katedrze. Ten dzień stał się początkiem zorganizowanej obrony kościołów. Uświadomił mi jednak także ogrom trapiącej dużą część młodych katolików choroby - możemy ją nazywać pacyfizmem, źle pojmowanym miłosierdziem, dobroludzizmem lub “katolickim hippisowstwem”. Nie miałem wówczas zbyt wiele czasu na śledzenie fejsbukowych dyskusji, ale niestety kilka przeczytałem.

Jak wyglądały nastroje wśród młodych katolików w tamte październikowe dni? Były bardzo zróżnicowane - wielu brało udział w obronie kościołów, lub mocno broniącym kibicowało, byli tacy, którzy milczeli, ale niestety - nie brakowało także niuansujących i próbujących “zrozumieć” protest i jego postulaty. Najgorsi byli jednak ci, którzy w imię fałszywie pojmowanej miłości bliźniego i “dobroludzizmu” potępiali obronę kościołów. W październikowym Szturmie znalazł się mój tekst zatytułowany “To jest wojna” (<https://szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/1158-maksymilian-ratajski-to-jest-wojna>)

“Pisząc o zwycięskiej obronie kościołów, muszę jednak wspomnieć o bardzo przykrym zjawisku „katopacyfizmu”. W niedzielę, już po przerwaniu Mszy Świętej w poznańskiej bazylice archikatedralnej, śledziłem katolickie grupy na FB, toczyła się na nich gorąca dyskusja na temat obrony kościołów. Byłem przerażony poziomem pacyfizmu, nie tylko wśród dziewczyn, ale także chłopaków, w wieku okołostudenckim. Głosy, że nie należy się przeciwstawiać siłą, tylko za nich modlić, że niewpuszczanie do kościoła w Warszawie to już agresja.... Straszne co

pacyfizm i wypaczone pojmowanie miłosierdzia robi ze współczesnymi katolikami. Mam nadzieję że to co się dzieje, jak również zdecydowana postawa części księży pomogą niektórym przejrzeć na oczy. Tym bardziej, że to właśnie w niedzielę organizatorzy tak zwanego „strajku kobiet” nawoływali do profanacji w kościołach. Jako katolicy musimy przestać chować głowy w piasek, nauczyć się bronić naszych Wartości. Zrozumieć, że jeżeli teraz będziemy bierni, nasze dzieci będą żyły w zupełnie innym świecie. Owszem modlitwa jest ważna, ale muszą iść za nią czyny.”

Problem dobroludizmu i mylenia katolickiej miłości bliźniego z byciem hippisem, nie pojawił się w październiku, obserwujemy go od wielu lat, ostatnio jednak narasta. Jakiś temu moja znajoma udostępniła na Facebooku post Piotra Żyłki (były naczelny jezuickiego portalu Deon.pl to czołowy przedstawiciel liberalnego fajnokatolicyzmu i naczelny katolicki hippis w naszym kraju, potrafiący usprawiedliwiać nawet strajk tak zwanych “kobiet”!), który zachwycał się, że w ekumenicznej wspólnotce Taize nikt nie mówi o tym co w dzisiejszym świecie jest złe, wszystko miłe, przyjemne i słodkie.

Ostatnie lata przyniosły olbrzymią popularność nurtów, które chcą widzieć Jezusa nie jako sprawiedliwego Boga, a wręcz “pluszowego misia” do przytulania. Jest to perspektywa bardzo wygodna dla współczesnego, wychowanego w liberalizmie i konsumpcjonizmie człowieka. Ten fałszywy obraz chrześcijaństwa pozwala na usprawiedliwienie własnych grzechów, hedonizmu i radosny tolerancjonizm.

Bardzo często przytacza się sceny, w których Jezus wychodzi do grzeszników, przebacza... Jezus wychodził do grzeszników - to prawda. Ale nie po to, żeby głaskać po główce, mówiąc jak bardzo ich kocha, takimi jakimi są! Stawiał jasne wymagania - **“Idź i NIE GRZESZ WIĘCEJ!”**

Katolicka miłość bliźniego nie oznacza i nigdy nie oznaczała bezwarunkowej akceptacji jego postępowania, przeciwnie, katolik ma obowiązek napominać grzeszącego.

Wyznawcy dobroludzizmu i fajnokatolicyzmu spod znaku Żyłki, o. Szustaka i Hołowni przytoczą cytaty o rzuceniu kamieniem. Grzeszę jak każdy, jest jednak różnica między świadomością własnych grzechów i podejmowaniem z nimi walki, a ich usprawiedliwianiem, czy wręcz robieniem z nich ideologii.

Skala zjawiska jest niestety bardzo duża, obracając się na co dzień w środowiskach katolickich widzę, że postawa dobroludzizmu jest coraz powszechniejsza wśród studentów zaangażowanych w Kościele. Duża w tym wina zaniedbań ze strony kapłanów, którzy nie potrafią jasno wyrazić katolickiej nauki, a chcąc utrzymać młodych starają się na siłę być „fajni”. Dogłębnie ten problem przeanalizował Ziemowit Przebitkowski na łamach Nowego Ładu (<https://nlad.pl/kosciele-dlaczego-mowisz-domnie-po-chinsku/>)

“Świat mi mówi, że to ja jestem najważniejszy. Mówi, że miłość to motylki w brzuchu i bezwarunkowe poklepywanie po plecach. Zatem skoro miłość jest najważniejsza, to uważam, że kocham moją żonę, póki czuję do niej emocjonalną sympatię. Kiedy te emocje mijają, żądam rozwodu, tłumacząc to faktem, że nie kocham już żony, kocham teraz inną, bo gdy to o niej myślę, czuję motylki w brzuchu. A miłość jest najważniejsza, sam mówiłeś.

Skoro miłość jest najważniejsza, to „nie mówię innym, jak mają żyć”. Nie krytykuję zła, bo wyrażanie takiej krytyki to nienawiść. Wspieram kobiety, bo one walczą o wybór, nie chcą być zniewolone”, idę do

Komunii w masce z piorunem. Mówiłeś, że mam miłować, to miłuję, dlaczego nie mogę otrzymać Pana Jezusa?

Nie wytłumaczyłeś mi tego, Kościele, mówiłeś do mnie tak, bym nie rozumiał, by Cię nikt nie oskarżył o „politykę na ambonie”, by lokalna gazeta nie napisała rękami dyżurnego liberała artykułu potępiającego kaznodzieję. To byłaby profanacja, na którą nie mógłbyś sobie pozwolić, profanacja najbardziej czczonego przez Ciebie świętego – Świętego Spokoju.

Nie znam Twojej nauki o miłości, nie rozróżniam caritas od amicitia i amor, nie rozumiem, jak oddzielić postawę miłości od uczucia. Nie znam uczynków miłosierdzia względem ciała i duszy, bo przekazałeś mi je jedynie jako formułkę do zaliczenia przed bierzmowaniem, nie rozumiem, jak miłosierdziem miałoby być napominanie. Przecież skoro kocham, to powinienem „bezwarunkowo wspierać” czyli akceptować każdą postawę. Nie rozumiem, dlaczego grzechem cudzym jest „milczeć, gdy ktoś grzeszy”, nigdy mi tego nie wyjaśniłeś, być może nigdy nawet nie powiedziałeś. A Świat mi mówi, że to nie moja sprawa, gdy ktoś grzeszy i miłością jest milczeć, nienawiścią się wtrącać. A miłość jest najważniejsza, powtarzasz mi to często.”

Postawą katolika miłującego bliźniego jest pomoc osobom z niepełnosprawnością, domom samotnej matki, ubogim, Polakom na Kresach. Nie jest nią natomiast nawoływanie do tolerancji dla ludzi czyniących z grzechu ideologię czy mówienie o prawie wyboru. Nie jest nią także uleganie szantażowi liberałów, którzy próbują nam wmówić, że musimy przyjmować każdego, kto tylko pojawi się na granicy, wydając duże sumy w dolarach na samolot z Bagdadu do Mińska. Tak samo jak nie jest postawą katolika hippisizm i pacyfizm. Posoborowy Kościół zmaga się z wieloma problemami, jednym z nich jest konieczność przekazania wiernym, że dobrołudzizm i tolerancjonizm nie mają nic

wspólnego z katolicką miłością bliźniego. Kolejnym, ukazanie, że Jezus wcale nie głaskał każdego po główce, akceptując jego postępowanie. Wychodził do celników i grzeszników, ale z ŻĄDANIEM nawrócenia. Czytając Ewangelie, Dzieje Apostolskie czy Listy św. Pawła nie zobaczymy w nich obrazu jakim niektóre środowiska karmią nas w ostatnich latach. Zobaczymy żądanie twardej bezkompromisowej wiary. U św. Pawła znajdziemy także bardzo nietolerancyjne teksty o tęczowych.

A jeżeli jakiemuś “katolickiemu hippisowi” nie podobało się październikowe stanie pod kościołami, to polecam zapoznać się z Ewangelią.

“Zbliżała się pora Paschy żydowskiej i Jezus udał się do Jerozolimy. W świątyni napotkał siedzących za stołami bankierów oraz tych, którzy sprzedawali woły, baranki i gołębie. Wówczas sporządziwszy sobie bicz ze sznurków, powypędzał wszystkich ze świątyni, także baranki i woły, porozrzucał monety bankierów, a stoły powywracał. Do tych zaś, którzy sprzedawali gołębie, rzekł: «Weźcie to stąd, a nie róbcie z domu mego Ojca targowiska!» Uczniowie Jego przypomnieli sobie, że napisano: Gorliwość o dom Twój pochłonie Mnie.” J 2, 13-17

Dwudziestego czwartego stycznia 1874 roku w Pratulinie (obecnie województwo lubelskie, przy samej granicy z Białorusią) carscy żołnierze zamordowali trzynastu unitów, którzy nie chcieli oddać świątyni prawosławnemu popowi, pozostając wierni unii z Rzymem. Dzisiejsi “katolicy” hippisi zapewne potępiliby niepacyfistyczną i daleką od ekumenizmu postawę beatyfikowanych przez Jana Pawła II Męczenników.

Powtórki z października ubiegłego roku możemy być pewni, wydarzy się ona prędzej lub później, ale na pewno się wydarzy. Mam wielką nadzieję, że jak najwięcej osób zaangażowanych w Duszpasterstwa Akademickie i

różnego rodzaju wspólnoty zobaczą wtedy pod kościołami, jako rozumiejących powagę sytuacji i konieczność obrony. Mam także nadzieję, że dojdzie w końcu do pewnej refleksji w środowiskach katolickich i odrzucenia liberalnej zarazy. Jednak zdaję sobie sprawę, że są to dość naiwne pragnienia

Maksymilian Ratajski

Lech Obodrzycki - Kluczowa adaptacja cz. II

W pierwszej części eseju zajmowaliśmy się ewolucyjnymi podstawami myślenia o religijności jako kluczowej ludzkiej adaptacji. Został tam opisany podstawowy ludzki repertuar poznawczy, wykształcony w drodze doboru i selekcji, który był i jest niezbędny dla dostosowawczego funkcjonowania jednostki w sferze sacrum. Wobec powszechnego obecnie paradygmatu liberalnego, który w swej istocie stanowi negację człowieka jako istoty społecznej, szczególny nacisk w naszym opisie został położony na dobór grupowy i funkcjonalny charakter religijności jako spoiwa społecznego, ułatwiającego ludziom tłumić egoistyczne popędy na rzecz dostosowawczego zaangażowania wobec własnej grupy.

W drugiej części postaramy się natomiast prześledzić historię kształtowania się naszej genetycznej specyfiki, ze szczególnym uwzględnieniem systemów religijnych, biorących udział w tym procesie.

Zgodnie z teorią „Out of Africa” nasz gatunek po opuszczeniu subsaharyjskiej Afryki został poddany separacji w różnych częściach świata charakteryzujących się odmiennymi warunkami ekologicznymi. Zgodnie z teorią historii życia J.P. Ruschtona te specyficzne, zróżnicowane ekosystemy wyselekcjonowały odmienne strategie przetrwania które z kolei, wytworzyły odmienne tradycje. Biorąc pod uwagę tę konstatację, widać wyraźnie że nawet pobieżna analiza ewolucyjna historii zasiedlenia poszczególnych ekosystemów przez oddzielone ludzkie populacje wykaże drastyczne różnice w genetycznym podłożu skłonności behawioralnych poszczególnych demów. Zagadnienie to jest wyraźnie widoczne na kontynencie europejskim gdzie w ramach jednego podgatunku, w obliczu różnych odpowiedzi na ekologiczne wyzwania (parafrazując historiozoficzny model challenge- response

structure A. Toynbego) wytworzyły się trzy subetnosy, reprezentujące trzy tradycje. Za sprawą najnowszej pracy prof. K. Macdonalda możemy dokładnie prześledzić interakcje na przestrzeni całej historii indoeuropejskiego podgatunku, co będzie nader istotne dla końcowych wniosków z tego eseju.

Pierwotna populacja zamieszkująca Europę składała się ze wspólnot łowiecko zbierackich. Grupy te charakteryzuje egalitaryzm na poziomie grupy, który sprawia, że status społeczny nie zależy od pochodzenia tylko od osobistych umiejętności (w tym przypadku od zdolności do polowania). Konieczność polowania na mobilne, dzikie zwierzęta sprawiała, że nośność ekologiczna europejskiego terytorium była niewielka, co z kolei wymuszało rozproszenie populacji, ilość zwierzyny, którą należało upolować w wielodniowych myśliwskich ekspedycjach na dużym obszarze sprawiała, że struktura społeczna była oparta o związki monogamiczne, gdyż pojedynczy mężczyzna nie był w stanie utrzymać więcej niż jednej kobiety wraz z potomstwem. Co charakterystyczne behawioralnie, wobec małej presji selekcyjnej ze strony innych grup, poziom negatywnego etnocentryzmu był stosunkowo niski [1].

Jednak na południu kontynentu, w Anatolii około 8 tyś p.n.e. dokonała się tzw. rewolucja neolityczna która wytworzyła zupełnie odmienną tradycję od tej którą praktykowali pierwotni mieszkańcy Europy. Rewolucja ta polegała bowiem na udomowieniu pewnych upraw roślin oraz zwierząt co pozwoliło na zwiększenie nośności ekologicznej terytorium a dzięki temu na stworzenie bardziej kolektywnych, liczebnych i zhierarchizowanych wspólnot ludzkich. Populacje te nazywane wczesnymi rolnikami prowadziły osiadły tryb życia, jednak ich powolna migracja z południa na północ kontynentu stale przesuwała zasięg ich pobytu coraz dalej w głąb kontynentu. Grupy te żyjące w większym zagęszczeniu i będące w stanie intensywniej gromadzić zasoby

nie były egalitarne, tworzyły hierarchie oparte na zdolności do gromadzenia zasobów i dziedziczeniu ich. Jako, że były to grupy oparte na pokrewieństwie w miarę wzrostu zagęszczenia ludności nieuchronnie pojawiała się rywalizacja o zasoby (terytoria uprawne i pastewne) pomiędzy poszczególnymi grupami, co z kolei wymuszało rywalizację na poziomie grupowym generującą zarówno pozytywny jak i negatywny etnocentryzm. W tej tradycji, podobnie jak w prezentowanym powyżej rolniczym ekosystemie Bali kluczową rolę odgrywał system religijny z politeistycznymi bóstwami konceptualizującymi kluczowy dla rolnictwa cykl wegetacyjny w przyrodzie oparty o fazy obumierania i odrodzenia się oraz późniejsze bóstwa regulujące relacje społeczne w bardziej specyficznych aspektach np. stosunek do dzikich zwierząt. Jeżeli chodzi o osobowość i endokrynologię wczesnych rolników europejskich to kluczowym wydaje się tutaj znaczenie tego aspektu sumienności (w modelu „wielkiej piątki”) który jest określany jako **„odroczone gratyfikacja”- zdolność do kontrolowania instynktownych reakcji w celu osiągnięcia dalekosiężnych korzyści.** Ten kontrast w osobowości pomiędzy populacjami łowców zbieraczy a wczesnych rolników genialnie opisuje H. Harpending : „Samo rolnictwo i szczególnie forma jaką przybrało w społeczeństwach państwowych musiało wyselekcjonować osobowość, którą można nazwać tylko burżuazyjną, charakteryzuje się ona cechami które sprawiają, że człowiek odnosi sukcesy bez egoizmu. Jedną z takich cech była zdolność odraczania gratyfikacji na długi czas. Był to praktyczny wymóg dla rolników ponieważ musieli przeznaczyć część swoich plonów na nasiona i najlepsze za swoich zwierząt hodowlanych do rozplodu. A nie było to wcale łatwe. Żywności było zazwyczaj najmniej tuż przed zasiewem a ci pierwsi rolnicy musieli jeszcze część tego co zostało z zeszłego roku przeznaczyć na zasiew gdy ich rodzina i oni sami byli najbardziej wygłodzeni (widać wyraźnie adaptacyjny charakter, wszystkich nakazów religijnych dotyczących postu w okresie przedwiośnia). Jest to coś czego klasyczni łowcy zbieracze po prostu nie robili, nie mogli efektywnie przechowywać żywności, więc albo zjadali ją na miejscu albo dzielili się nią z innymi.

Zbieracze nie mieli tradycji samozaparcia ani skłonności do zaprzeczania sobie. Nie byli w tym dobrzy w samozaparciu w okresie neolitu i nie są w tym dobrzy nawet dzisiaj: starania aby nauczyć Buszmenów pasterstwa często zawodzą, gdy zjadają wszystkie swoje kozy”[2]. Oczywiście w stosunku do północno – europejskich łowców-zbieraczy analogia z subsacharyjskimi Buszmenami nie jest zbyt trafna- w ekstremalnie chłodnym ekosystemie północnej Europy okresu zlodowacenia, mimo braku rolnictwa populacje musiały wykazywać się kontrolą impulsów chociażby w obszarze popędów seksualnych- zbyt duża ilość kobiet oraz potomstwa nie mająca znaczenia a nawet preferowana w obfitym ekosystemie afrykańskim, w ubogiej w zasoby Europie, niska liczba potomstwa była kluczowa dla uniknięcia śmierci z głodu [3].

Jednak tym co wg Macdonalda jest najbardziej charakterystyczne dla komponentu genetycznego o rodowodzie północnoeuropejskim jest odmienne spoivo ich wspólnot religijnych. O ile populacje wczesnych rolników były hierarchiczne i związane ścisłym pokrewieństwem, co wyrażało się w kultach macierzyństwa i rodów, o tyle populacje łowców zbieraczy oparły swoje wspólnoty moralne na indywidualnej reputacji. Po prostu na północy kontynentu, wobec dużego rozproszenia ludności nie było presji selekcyjnej ze strony innych grup, natomiast istniała silna presja dla wykrywania free riderów czyli społecznych jeźdźców na gapę. Jednak to nie tylko swoista presja ekologiczna była źródłem wytworzenia się specyficznej liberalnej psychiki populacji w północno zachodniej Europie. W ostatecznym ukształtowaniu się biologicznego podłoża wszystkich wariantów indoeuropejskiej psychiki kluczową (i ostateczną) rolę odegrał jej trzeci genetyczny komponent – Indoeuropejscy Jeźdźcy Stepowi.

Ta specyficzna populacja ukształtowana na wschodnich, stepowych rubieżach europejskiego kontynentu[4], wyróżniała się specyficzną strukturą społeczną, opartą na trzech kastach :wojowników, kapłanów i

chłopów. To, co było najbardziej specyficzne w strukturze tej populacji to jej arystokratyczny egalitaryzm. W zasadzie, bez względu czy spoglądamy na antycznych Hellenów, Republikę Rzymską czy też I Rzeczpospolitą wszędzie tam można zaobserwować egalitaryzm w ramach arystokratycznej kasty wojowników. Podobnie jak to miało miejsce u północnych łowców- zbieraczy w odniesieniu do całej populacji indoeuropejscy jeźdźcy byli egalitarni w ramach kasty wojowników, a ich spoiwem społecznym nie były więzi krwi, czyli pokrewieństwo, tylko indywidualna reputacja oparta na osobistych osiągnięciach. Co również charakterystyczne system ten dopuszczał mobilność społeczną (paretowskie krążenie elit). O ile bowiem mezalians arystokraty z chłopką obniżał rangę potomstwa do stanu chłopskiego, o tyle każdy chłop który wykazał się odpowiednimi predyspozycjami mógł zostać zaliczony do grona wojowników [5]. O ile religia łowców zbieraczy była (wg podziału J. Frazera) oparta o magię prymitywną czyli wiarę w przodków i duchy, religia wczesnych rolników była religią w której wierzy się w bogów wyjaśniających działanie natury, o tyle o religii indoeuropejskich jeźdźców stepowych można powiedzieć, że miała charakter militarny. Bogowie indoeuropejscy to patroni „bojowej wściekłości” i rytuałów przejścia związanych z inicjacją młodych adeptów do wspólnoty wojowników. Na przykład wśród grup germańskich Odyn jest bogiem Männerbünde- germańskiej wspólnoty wojowników, „bogiem wściekłości bojowej”. Jak pisze K. Macdonald „Wojownicy w stanie wściekłości bojowej są znani jako „berserkowie”. Ta koncepcja jest związana z wiarą w zmianę kształtu, w której dusza jest odłączona od ciała i może wędrować jako wilk lub niedźwiedź w którym to czasie może angażować się w nadludzkie i bohaterskie czyny. W dalszej konsekwencji Indoeuropejczycy rozwinęli całkowicie zmilitaryzowaną kulturę – tradycja uspołeczniająca młodych chłopców polegała na działaniach wojennych i napadach na rywalizujące grupy w celu grabienia ich zasobów (głównie bydło oraz kobiety). Agresywność tych grup wzrastała wraz ze wzrostem zamożności i nierówności społecznej całej kultury co skutkowało wzrostem ceny panny młodej, mężczyźni gromadzili coraz

więcej zasobów aby móc sobie pozwolić na opłacenie rodziny panny młodej[6]. W całkowicie zmilitaryzowanym społeczeństwie życie społeczne i reputacja ogniskowały się wokół dominacji i uległości, potęgi i bezsilności. Oskarżenie mężczyzny o sodomię skutkowało śmiercią czyli było równoważne karze za morderstwo.

Arystokratyczny indywidualizm wschodnich Europejczyków opierał się na wzajemności zamiast despotyzmu lub więzi pokrewieństwa. Powszechna była tradycja nadawania prezentów jako nagrody za osiągnięcia wojskowe. Tak więc z jednej strony cała wspólnota podążająca za wodzem mogła liczyć, że w razie zwycięstwa zostanie sprawiedliwie obdarowana przez wodza a z drugiej strony wódz mógł liczyć na lojalność ze strony swoich zwolenników. Jak konkluduje Macdonald ta cecha ma kluczowe znaczenie, ponieważ relacja opiera się na talencie i osiągnięciach a nie na pokrewieństwie lub despotycznym podporządkowaniu (gdzie podwładni są traktowani zasadniczo jak niewolnicy)[7].

Jeżeli chodzi o religię tych pierwszych form indoeuropejskiej cywilizacji, to w pełni odpowiadała ona jej arystokratyczno-indywidualnemu charakterowi. Skoro więc granice między trzema kastami nie były sztywne a niewolnik mógł stać się wolnym przez akt odwagi, chłop mógł zostać szlachcicem a szlachcic królem, także funkcje kapłańskie były blisko powiązane z rządzeniem, zarówno u Germanów jak i w starożytnym Rzymie. We wczesnej republice królowie mogli zostać zabici jeśli był zły rok lub słabe zbiory, a czasami (jak opisuje to Liwiusz na przykładzie ofiarnego rytuału Devotio odprawianego podczas bitwy pod Sentinium)[8] nawet wodzowie ofiarowywali się, osobiście przyjmując odpowiedzialność za losy grupy. Warunkiem niezbędnym dla pełnego zrozumienia genetycznej istoty wszystkich indoeuropejskich cywilizacji, jest ustalenie, że ich geneza wywodzi się od zmieszania się dwóch pierwszych populacyjnych komponentów (północnoeuropejczy

łowcy-zbieracze oraz wcześni rolnicy) a następnie, najczęściej w drodze inwazji zdominowania tego protoetnosu przez populacje indoeuropejskich jeźdźców stepowych. Wszystkie cechy charakterystyczne kultury i tradycji indoeuropejskich jeźdźców omówione powyżej, w zależności od stężenia genetycznego poszczególnych komponentów, dawały następujące po sobie warianty indoeuropejskiej cywilizacji. Umowy pod przysięgą oparte na wzajemności nie ograniczały się do stosunków wewnątrz arystokratycznej elity-obejmowały one stosunki między arystokracją a podbitymi ludami zapewniając ochronę w zamian za służbę będąc receptą na powstanie społeczeństw typu feudalnego. Choć społeczeństwa te były zdominowane przez arystokratyczne elity wojskowe całość spajały wzajemne zobowiązania a nie relacje pokrewieństwa. Dawało to tę zaletę, że w przypadku stosunkowo bliskich genetycznie populacji europejskich, zdominowanych przez stepową arystokrację, dopuszczalna mobilność społeczna między pokoleniami (syn chłopca wyróżniającego się osobistymi cechami i reputacją mógł stać się wojownikiem) sprawiała że społeczeństwo było dynamicznie i szybko stawało się jednolite etnicznie, co sprzyjało tworzeniu dóbr publicznych. Jednocześnie to, co było zaletą w Europie, na zdominowanych przez Indoeuropejczyków obcych etnicznie terenach jak Wyżyna Irańska czy Subkontynent Indyjski generowało szybki regres. Ta sama egzogamia prowadząca do mieszania się elit z obcymi rasowo tubylcami sprawiała, że tamtejsze społeczeństwa w końcu na powrót stały się typowymi wschodnimi despotyzmami. W dalszej perspektywie, również dwa pierwsze warianty cywilizacji indoeuropejskich tj. tzw. starożytne kultury grecka i rzymska uległy regresowi i upadkowi. Analizując upadek antycznych wariantów cywilizacji indoeuropejskiej przewijają się dwa główne czynniki.

Pierwszy z nich to przedstawiony powyżej brak oparcia na genetycznym pokrewieństwie w określaniu przynależności do wspólnoty politycznej. Jak długo obydwie kultury miały do czynienia z pokrewnymi im podbitymi tubylcami, problemu w zasadzie nie było. Jednak istniał

jeszcze drugi czynnik polegający na pogardzie dla pracy, która w społecznościach jeźdźców była oznaką niskiego statusu. Tak więc kiedy rodzimy stan chłopski uległ zanikowi na jego miejsce zaczęto ściągać obcą genetycznie a więc i trudną do zasymilowania niewolniczą siłę roboczą oraz w przypadku ludności miejskiej rzemieślników i kupców którzy zniszczyli homogeniczność etniczną populacji (zagadnienie to zostało w kontekście chłopstwa opisane w jednym z wcześniejszych esejów, tym razem autor postanowił przedstawić ten problem na przykładzie Republiki Rzymskiej (w załączniku na końcu tej części eseju).

Zanim zajmiemy się pojawieniem nowej religii w Europie i związanej z tym metamorfozy rodzimej cywilizacji, należy na moment zatrzymać się jeszcze przez chwilę nad zagadnieniem upadku antycznego Rzymu. Wśród nacjonalistów istnieje znaczący trend intelektualny, który analogicznie do przypisywanego obecnie neomarksizmowi sprawstwa w regresie zachodniej cywilizacji, podobne sprawstwo w regresie antycznego Rzymu przypisuje wczesnemu chrześcijaństwu. Poglądy tego typu zawiera np. wydawana i kolportowana ongiś przez Stowarzyszenie „Niklot” broszura niejakiego M.E. Levici pt. „Prawdziwy dowód przeciwko Żydom”. Również autor tych słów, opierając się w na perspektywie zadružnej [9] przedstawiał przed laty podobny pogląd. Obecnie zaś najnowsza praca D. Skrbiny pt „The Jesus hoax” [10] wpisuje się w ten nurt.

Biorąc jednak pod uwagę analizę historyczną oraz dominującą w tym eseju perspektywę ewolucyjną, powstanie i dynamiczny rozwój chrześcijaństwa należy postawić po stronie skutków upadku Rzymu a nie odwrotnie. Krytykując w jednym z poprzednich tekstów podobną w wymowie tezę K. Macdonalda[11] autor posłużył się „brzytwą Okhama” aby wykazać, że niewątpliwy wpływ mniejszości żydowskiej na powstanie i ekspansję dwudziestowiecznych skrajnie lewicowych prądów intelektualnych, które zniszczyły osnowy naszej cywilizacji był możliwy

tylko dzięki pojawieniu się dużej liczby mutantów podatnych na tę dysgeniczną ideologię.

W przypadku Rzymu sprawa zdaniem autora wygląda całkiem podobnie. Sukces chrześcijaństwa nie wynika, jak chciałby Skrbina z jego charakteru jako zaprojektowanej przez Żydów kabalistycznej ideologii wywrotowej będącej zemstą na znieawidzonym cesarstwie. Chrześcijaństwo mimo niewątpliwych wad jako optymalnej ideologii promującej strategię grupową wśród Indoeuropejczyków, było w stosunku do całkowicie ówczasie zdegenerowanej cywilizacji Rzymskiej, strategią dającą jej wyznawcom przewagę w rywalizacji z innymi grupami. Argumenty za taką tezę przedstawia zdaniem autora D.S. Wilson, któremu udało się w „Katadrze Darwina” zebrać imponujący zbiór dowodów dotyczących charakteru społecznych relacji w późnym Cesarstwie Rzymskim. Powołując się na badania m.in. R Starka, D.S. Wilson ukazuje nam obraz multikulturowego społeczeństwa, targanego plagami głodu, chorób, pożarów, przestępczości oraz waśni etnicznych[12]. Miasto rzymskie w czasach Nowego Testamentu było dokładnie tym, do czego obecnie popycha je w USA i Europie zachodniej demoliberalny obłęd menadżerskiej rewolucji realizującej swoje cele przy użyciu opętanych marksizmem szkodliwych mutantów. Przeciętny mieszkaniec starożytnego Rzymu żył po prostu w świecie permanentnego etnicznego i społecznego chaosu, rozpaczliwie poszukując kulturowej i społecznej enklawy zapewniającej podstawowe egzystencjalne bezpieczeństwo. Chrześcijaństwo, zaczerpnąwszy z judaizmu kulturowe mechanizmy izolujące wspólnotę przy jednoczesnej przepuszczalności w stosunku do członkostwa było[13], zdaniem D.S. Wilsona „ cudem inżynierii społecznej”, „ Każdy mógł zostać chrześcijaninem, ale od tych którzy to zrobili oczekiwano, że zmienią swoje zachowania zgodnie z przykazaniami jednego Boga w zwartej społeczności, która z łatwością będzie mogła narzucić obce normy”.

Aby dostrzec jak dalece adaptacyjne w stosunku do Rzymu były moralne zasady sankcjonujące chrześcijańską wspólnotę, musimy po raz kolejny odrzucić liberalny paradygmat indywidualistyczny i spojrzeć z perspektywy grupowej. W każdej naturalnej wspólnocie ludzkiej, za sprawą popędu seksualnego dochodzi do rozmnażania i rozwoju populacji. Jednak rzymski indywidualistyczny kapitalizm wymuszał w tym obszarze dysgeniczne praktyki, które były wręcz wrogiem dla rozmnażania biologicznego pomimo dostępności zasobów. Wg Wilsona częścią problemu była skrajna męska dominacja i forma walki o status, która sprawiała, że małżeństwo i rodzina stały się nieatrakcyjne dla mężczyzn. Dzieciobójstwo płci żeńskiej oraz antykoncepcja [14] były tak powszechne, że na podstawie Russela (1958) oszacowano stosunek płci w Rzymie na 131 mężczyzn w stosunku do 100 kobiet (a na pozostałym obszarze Imperium nawet 140 do 100). Widzimy więc wyraźnie, że to co jest lansowane, przez liberalizm także obecnie, będąc adaptacyjnym dla pojedynczych jednostek, w skali całej populacji okazuje się katastrofalne. Jeżeli bowiem wszyscy, w pogoni za indywidualnym sukcesem zaczynają przekierowywać swój popęd seksualny na praktyki (jak homoseksualizm lub antykoncepcja) nie zapewniające reprodukcji, doprowadza to tak jak obecnie do kryzysu demograficznego. We wspólnotach chrześcijańskich, w przeciwieństwie do Rzymu, oczekiwano od wiernych małżeństwa, dużej liczby dzieci i wierności obojga małżonków, przy jednoczesnym zakazie aborcji, dzieciobójstwa i niereprodukcyjnych praktyk seksualnych. Tak więc część z przyczyn powstania chrześcijaństwa można przypisać po prostu przewadze w biologicznej reprodukcji.

Inną przewagą, szczególnie istotną w czasach liberalnej anarchotyranii są dobra publiczne wytworzone przez wspólnotę. Chrześcijańska pomoc społeczna szczególnie w okresach cyklicznych zaraz i plag nawiedzających cesarstwo była kolejną drastyczną przewagą nowej religii. Mimo, że zaraza nie wybierała czy spadnie na poganina czy chrześcijanina, okazywało się, że proste zabiegi pielęgnacyjne mogą zdecydować o życiu i śmierci w przypadku choroby. Zwyczajne

dostarczenie pożywienia i wody osobom które są zbyt chore, by sobie poradzić, może zmniejszyć śmiertelność o dwie trzecie lub nawet więcej wg współczesnych szacunków [15]. I mimo, że chrześcijanie pomagając swoim chorym często narażali się na śmierć, to jednak pielęgnacja ratowała tych, którzy biologicznie byli w stanie wydzwignąć się z choroby co było bardzo eugeniczne na poziomie grupy w przeciwieństwie do pogan którzy po prostu porzucali swoich chorych na ulicach, nie dając im szans na wyzdrowienie a jednocześnie samemu nie chroniąc się tym zachowaniem przed śmiercią.

Pozostaje jednak pytanie jak ów „humanitarny altruizm”(który wynikał z reguły Triversa, gdyż często był skierowany wobec niespokrewnionych ludzi) funkcjonował bez zagrożenia ze strony jeźdźców na gapę (free riderów)? Aby to wyjaśnić musimy z jednej strony wrócić do teorii fundamentów moralnych (opisywanej na końcu pierwszej części eseju), w której idea boga-nadzorcy uaktywnia moduły świętości, autorytetu, lojalności wobec grupy, troski oraz sprawiedliwości wobec adaptacyjnego wyzwania dla wspólnoty jakim była epidemia. Z drugiej, motywacją do poświęcenia była kontrola ze strony boga wyrażona najpełniej w Ewangelii Mateusza (25:35-40) [16] oraz kontrola społeczna, która była bardziej wyrafinowana niż mogłoby się zdawać na pierwszy rzut oka. Samo przystąpienie do kościoła wiązało się z kosztownymi zobowiązaniami i wyrzeczeniami (podobnie jak np. dzisiaj bycie etnicznym nacionalistą) co na wstępie eliminowało pasożytów społecznych. Następnie bracia o dobrej reputacji przekazywali altruizm nowym a ci musieli go odwzajemniać innym bo w przeciwieństwie tracili reputację będąc poddawany eskalacji kar z wykluczeniem na końcu. Chrześcijanie wyciągając rękę do pogan, mieli na celu wprowadzenie ich do kościoła, więc nie był to czysty humanitaryzm gdyż wspólnota była jednocześnie zdeterminowana do oczyszczania swoich szeregów. Jak pisze Johanson „Społeczeństwo chrześcijańskie zapewniło „miniaturowe państwo opiekuńcze” w Imperium w którym w większości brakowało usług socjalnych”. Ten model społeczny nowej religii był tak skuteczny, że

cesarze rzymscy początkowo próbujący nawiązać rywalizację z chrześcijaństwem na polu charytatywnym, ostatecznie sami ulegli nowej wierze.

Powstanie kościoła jako politycznej instytucji poprzedza ostateczny upadek zachodniego cesarstwa związany z napływem na południe i zachód kontynentu nowych etnosów, w których dominujący komponent indoeuropejski ze swoim arystokratycznym indywidualizmem został zespolony z populacją północnych łowców- zbieraczy, których egalitarny indywidualizm wpłynął znacząco na społeczną i polityczną historię Europy. Aby zrozumieć ten wpływ, musimy jeszcze na moment zatrzymać się nad psychologią ewolucyjną ludów północnej Europy, które współcześnie za R.Heinrichem są określane jako WEIRD.

Jak pisze K.Macdonald „[...] północni łowcy – zbieracze nie są jedyną podstawą zachodniego indywidualizmu, [...] indoeuropejski indywidualizm współgrał znacząco z indywidualizmem łowców zbieraczy z którym zetknął się w płn zach. Europie”^[17]. Poza egalitaryzmem egzekwowanym przez wspólnoty moralne, charakterystycznym dla wszystkich grup łowiecko zbierackich na ziemi o którym była mowa nieco wcześniej, wspólnoty łowiecko zbierackie z północnej Europy posiadają dodatkowo specyficzne dla swojego kontekstu ekologicznego adaptacje poznawcze, umożliwiające ewolucję wyjątkowej kultury ludzkiej ^[18]. Poza stłumieniem poligamii (co jak zobaczymy w dalszej części ułatwi przeprowadzenie tego samego w średniowieczu)K. Macdonald powołując się w tym miejscu na F. Lenza zwraca uwagę na zdolności intelektualne północnoeuropejskich łowców- zbieraczy. Jego zdaniem wynikały one nie tyle z rywalizacji międzygrupowej co potrzeby opanowania ekstremalnego środowiska naturalnego. Skutkowało to doborem cech związanych ze zdolnościami przestrzennymi i mechanicznymi, projektem strukturalnym i wynalazczością, co psychologowie określają jako IQ wydajności (w przeciwieństwie do

werbalnego IQ Semitów które wyewoluowało w toku rywalizacji między grupowej bliskiego wschodu). Widać więc wyraźnie, że przyjmując bliskowschodnie chrześcijaństwo, północno zachodni indywidualiści zyskiwali szereg kulturowych mechanizmów społecznych uzupełniających ich ewolucyjne braki w obszarze kolektywizmu.

Profesor J. Heinrich, twórca terminu WEIRD, badając ewolucyjne przyczyny zróżnicowania systemów religijnych w rozmaitych miejscach globu doszedł do wniosku, iż to zróżnicowanie wynika po pierwsze, ze zróżnicowania ludzkich umysłów w poszczególnych ekosystemach jak również z rywalizacji pomiędzy wytworzonymi przez te umysły tradycjami religijnymi z innymi systemami wierzeń [19]. Mamy więc tutaj dokładny przykład selekcji wielopoziomowej (o której była mowa w pierwszej części eseju) Heinrich zwrócił uwagę również na decydującą rolę systemów religijnych w zapewnieniu skutecznej strategii ewolucyjnej na poziomie grupowym, poprzez tłumienie przez moralność religijną skłonności egoistycznych u poszczególnych jednostek, które mogłyby być sprzeczne z interesem grupowym. I tak, co będzie ważne dla zrozumienia roli chrześcijaństwa w rozwoju średniowiecznej Europy, Heinrich zwraca uwagę, jak religie tłumią wywodzącą się jeszcze z subsacharyjskiej ekologii, skłonność mężczyzn do poligamii. Narzucana np. przez chrześcijaństwo monogamia była w stanie ograniczyć destrukcyjną dla społeczeństwa rywalizację pomiędzy mężczyznami, co sprzyjało rywalizacji z innymi populacjami [20]. Jednak tym co wydaje się najważniejszym w dorobku naukowym Heinricha, to jego wnioski z zastosowania różnych rodzajów symulacji wchodzących w skład Matematycznej Teorii Gier (MTG), do behawioralnych eksperymentów testujących różne społeczeństwa w różnych miejscach na świecie. Badania kierowanych przez niego zespołów wykazały, że nie tylko przewidywania standardowych teorii gier matematycznych wpisujących się w oświeceniową behawioralną teorię racjonalnego wyboru zawiodły, **ale co może ważniejsze zawiodły na różne sposoby w różnych ekosystemach.** U źródeł ukutego przez niego akronimu

WEIRD było spostrzeżenie, że najczęściej wykorzystywanymi przez akademików uczestnikami badań psychologicznych i behawioralnych są zachodni (Western) wykształceni (Educated) uprzemysłowieni (Industrialized) bogaci (Rich) i demokratyczni (Democratic) którzy na tle innych testowanych przez Heinricha populacji jawią się jako Dziwni (Weird) ludzie[21].

Poza specyfiką populacji północnoeuropejskich w obszarze percepcji wzrokowej, IQ oraz osobowości, dostrzeżoną przez wielu badaczy. Zespoły Heinricha zwróciły uwagę na specyficzne wyniki wyłaniające się z dwóch rodzajów gier -Dyktatora i Ultimatum w ramach MTG o ile gra w Dyktatora w której jeden z graczy dysponuje sumą pieniędzy, która ma podzielić się z drugim graczem, przy czym drugi gracz nie może odrzucić oferty. W czystej „liberalnej” kalkulacji tej rozgrywki, każdy „dyktator” powinien postąpić w myśl zasad promowanych przez Ayn Rand lub innych apologetów tej egoistycznej strategii ewolucyjnej czyli zaoferować zero drugiemu z graczy. Dlatego w psychologii gra w dyktatora daje miarę uczciwości. W badaniach zespołów Heinricha wyniki, w skali globu były uzależnione od stopnia bezpośredniego pokrewieństwa i wielkości populacji w której żyli gracze. I tak im gracze byli ze sobą bardziej spokrewnieni i ich relacje były oparte na znajomości tym mniej byli skłonni zaoferować drugiemu graczowi, choć i tak więcej niż wynikałoby to z teorii racjonalnego wyboru (co i tak miażdży liberalną narrację) bo w granicach 25 procent[22]. W tym samym badaniu populacje WEIRD oferowały najwyższe kwoty, bo wynoszące ponad 40 procent całości[23].

Jeszcze ciekawsze odkrycia odnośnie zróżnicowania zachowań społecznych ze względu na populację przyniosło testowanie gry w ultimatum. W stosunku do gry w Dyktatora, ultimatum różni się tym, że drugi gracz może przyjąć lub nie kwotę która obdarował go pierwszy gracz, przy czym w przypadku gdy odbiorca podziału uzna, że kwota jest

niewystarczająca i odrzuci ofertę, obydwoj gracze tracą wszystkie pieniądze. I tutaj znów, teoria racjonalnego wyboru lansowana przez liberalizm utrzymuje, że obdarowywany powinien przyjąć każdą choćby najmniejszą kwotę, bo z matematyki wynika, że każda suma większa od zera jest korzystna (vide Friedmanowski postulat usunięcia płacy minimalnej w ekonomii często pojawiający się w środowisku tzw. kucy). Tymczasem, okazało się, że tam, gdzie oferty powinny być najwyższe, czyli w niewielkich grupach rodowych, gdzie większość interakcji miała miejsce ze znajomymi sięgały one ledwie 30% i do tego nie były odrzucane przez obdarowanego. Za to w zindustrializowanych społeczeństwach wywodzących się z północno zach. Europy, które są najbardziej indywidualistyczne w rzeczywistości suma obdarowywania oscyluje pomiędzy 40 a 50% a poniżej tych wartości jest odrzucana mimo straty dla obdarowanego. Sugeruje to, że ludzie w społeczeństwach wysoce indywidualistycznych są przyzwyczajeni do życia w rozproszeniu i ewoluowali w środowisku interakcji z nieznanymi. Dlatego składają wyższe oferty wiedząc że obcy ich ukarze jeżeli zaoferują nieuczciwą transakcję. Jednocześnie sami są skłonni do karania własnym kosztem tych, których uważają za niesprawiedliwych [24]. Dalsze badania w tym zakresie ukazywały, że ludzie z kultur pozaeuropejskich mimo że składają niższe oferty, to jeśli zostaną ukarani w kolejnych rozgrywkach mają skłonność do zemsty. Zdaniem K. Macdonalda wyniki te udowadniają, że Europejczycy są bardziej tolerancyjni (mają większą skłonność do współpracy z nieznanymi traktując ich wedle Imperatywu Kanta- na równi z sobą). Natomiast populacje bardziej kolektywistyczne są skłonne do zemsty co wskazuje na większą tendencje do postrzegania innych uczestników jako obcych. O tym jakie ma to konsekwencje w dzisiejszych społeczeństwach zachodnich napiszemy w trzeciej części, tymczasem przejdźmy do innych cech populacji WEIRD. Jak zaznacza K. Macdonald, populacje WEIRD mają tendencje do postrzegania siebie jako niezależnych i autonomicznych czyli nie uwikłanych w relacje społeczne. Im bardziej ktoś jest Weirdeem, tym w większym stopniu postrzega siebie i świat jako pełen odrębnych obiektów a nie relacji [25]. Jest to

potwierdzone wieloma badaniami z zakresu percepcji wzrokowej. Specyficzne myślenie analityczne, które oddziela spostrzegany obiekt od kontekstu, przypisuje jego do danej kategorii a następnie zakłada, że informacje prawdziwe dla danej kategorii są również trafne w odniesieniu do postrzeganego obiektu. Tworzy to charakterystyczną specyfikę w stosunku do reszty populacji myślących holistyczne (dostrzegając całościowy kontekst i związki między elementami[26]. Przekładając te cechy na kulturę i moralność, północni Europejczycy mają skłonność do tworzenia systemów filozoficznych (jak np. Imperatyw Kanta) opartych na uniwersalistycznych regułach nadających się do rządzenia społeczeństwami indywidualistycznymi. Innymi słowy w odniesieniu do opisywanych w pierwszej części modułów mózgu odpowiedzialnych za sześć podstawowych fundamentów moralnych, populacje Weird mają skłonność do bazowania na liberalnych fundamentach troski/krzywdy oraz sprawiedliwości/oszustwa wyzysku, podczas gdy reszta światowych populacji tworzy systemy moralne które zamiast koncentrować się na interesie jednostek są socjocentryczne (stawiające potrzeby grup lub państwa na pierwszym miejscu) Oznacza to, że odwołuje się ona do pozostałych fundamentów moralnych takich jak świętość/profanacja autorytet/bunt lojalność/zdrada.

Podsumowując ten opis tych trzech głównych europejskich populacji należy zaznaczyć jak przełożył się on na model rodziny i ogólnie więzów pokrewieństwa. O ile na obszarze płn. zachodniej Europy, gdzie komponent łowiecko zbieracki będący silnie indywidualistycznym został wzmocniony równie indywidualistycznym elementem indoeuropejskim o tyle w klinie od południa kontynentu (od Grecji po Hiszpanie) który zwęża się w kierunku północnego wschodu, podstawowym genetycznym komponentem populacji są bliskowschodni rolnicy z umiarkowaną indoeuropejską domieszką. Na płaszczyźnie społecznej podział ten przełożył się na umiarkowany kolektywizm w „klinie” (Hiszpania, Włochy, Grecja, Chorwacja, Rosja, Polska) gdzie rodziny mieszkają blisko

swoich rodziców (często w tym samym gospodarstwie) zawierają małżeństwa z ludźmi z tego samego obszaru, bardziej sobie pomagają (w tym finansowo) i mają silniejsze rozróżnienie pomiędzy rolami męskimi i żeńskimi. Na drugim krańcu spektrum znajduje się Szwecja gdzie praktycznie nie występuje rodzina wielopokoleniowa, często występuje konkubinat zamiast małżeństwa. W efekcie stopniowego przenikania się tych dwóch skrajnych modeli, na obszarze środkowej Europy od północnej Francji do wschodnich Niemiec upowszechnił się pośredni model rodziny, oparty na późnym małżeństwie monogamicznym, zawartym w oparciu o indywidualne cechy małżonków, praktykę przyjmowania do gospodarstwa domowego parobków którzy nie byli spokrewnieni z gospodarzami i jednocześnie wysyłanie własnych dzieci na służbę do obcych ludzi. Małżonkowie byli przeważnie w podobnym wieku. Co charakterystyczne, stosunkowo powszechne były osoby stanu wolnego, zwłaszcza kobiety którym nie udało się samodzielnie znaleźć odpowiedniej partii. Zdaniem K. Macdonalda, za ewolucyjnym pochodzeniem tego modelu z czasów prehistorycznych przemawia fakt, że najpóźniej zaczęła go praktykować arystokracja gdzie najdłużej małżeństwo było uważane za efekt polityczno-gospodarczej polityki poszczególnych rodów szlacheckich. Jednak nawet wśród arystokracji, do czasów rewolucji przemysłowej upowszechnił się ideał małżeństwa łączącego własność z osobistą atrakcyjnością w tym przede wszystkim romantyczną miłością (co widać wyraźnie w powieściach Jane Austin). Patrząc na to zagadnienie z perspektywy ewolucyjnej, widać wyraźnie, że miała tu miejsce selekcja pod kątem specyficznych cech osobowości a także fenotypu. Po pierwsze późne małżeństwo wymuszało na kobiecie długi okres wstrzemięźliwości seksualnej co eliminowało kobiety rozwiązłe. W dalszej kolejności mechanizm ten eugenicznie selekcionował do rozmnażania kobiety o silnej kontroli impulsów. Z drugiej strony, poza rozprzestrzenieniem się sumiennosci i inteligencji, indywidualny wybór partnera z poza rozszerzonej rodziny preferował urodę (stosunek talii do bioder, oraz dalsze poligeniczne cechy

fenotypowe jak szerokie spektrum koloru włosów, oczu i karnacji które pozwalało mężczyźnie względnie kontrolować wierność małżonki).

Po upadku zachodniego cesarstwa, system dworski który przynieśli ze sobą germanie elastycznie dopasował się do różnic pomiędzy kolektywizmem południa kontynentu a indywidualizmem północy, co widać wyraźnie na terenie Francji, gdzie podatki na północy płaciły poszczególne gospodarstwa a na południu całe osady (będąc jedną strukturą rodową). Tym co było charakterystyczne w nowej cywilizacyjnej rzeczywistości to praktycznie całkowity zanik niewolnictwa na terenie Europy.

Największym paradoksem może wydawać się fakt, że tam, gdzie wydawać by się mogło, że nastąpiły największe zmiany, czyli w obszarze religii, w istocie genetycznie zdeterminowana natura europejskiej populacji bardzo szybko wprowadziła obcą kulturowo religię na dawne antyczne tory. Po pierwsze odejście od politeizmu było pozorne. Katolicyzm adoptując całą pogańską tradycję (kalendarz świąt, obrzędy, zwyczaje) stał się religią adaptacyjną w indoeuropejskim ekosystemie. Jednak co ważniejsze zaadoptował on także rodzimy europejski panteon[27]. K.Kaczmarek Dostrzega asymilację europejskiego (greckiego) politeizmu już na kartach Biblii. *Wraz z przesunięciem się centrum chrześcijaństwa poza Palestynę, do Antiochii, w pismach Pawła koncepcja ta uległa rozszczepieniu: aspekt miłosierdzia przerzucony został na samego Jezusa, który swą dobrowolną śmiercią miał wykupić wiernych przed gniewem surowego i sprawiedliwego Boga. To bezwzględna i mściwa sprawiedliwość nakazywała zaprowadzenie kosmicznego porządku przez okrutną krwawą ofiarę z wybrańca, jakby wszechmocny nie mógł pogodzić się z ludźmi w mniej krwawy sposób. Wkrótce również Jezus stał się przede wszystkim władcą (Pantokrator) i nadchodzącym sędzią, a jego wizerunki zaczęły przypominać Dzeusa. Do chrześcijańskiego panteonu włączony został Duch święty (jako źródło*

proroczego natchnienia odpowiednik Apollina). Funkcję wstawienniczą zaczęła w coraz większym stopniu przejmować Maryja, przejmująca wiele aspektów Demeter. Aby znaleźć odpowiednik Aresa/Marsa i móc wysłać ludzi na wojnę w imieniu miłosiernego Boga przywołano archaniola Michała z tradycji Starego Testamentu. Św Józef zastąpił Hefajstosa jako patron ludzi pracy. Św Katarzyna Aleksandryjska jako patronka filozofów przejęła częściowo funkcje Ateny. Niektóre funkcje Hermesa przejął św Krzysztof (od podróży) inne św. Antoni (od zgub). [...] Choć nominalnie monoteistyczny, w praktyce katolicyzm ulegał stopniowej politeizacji. Przejął też pogański kult przodków i próbował w kulcie ascetów zaoferować ersatz dla kultu bohaterów. Dzięki tej mimikrze mógł częściowo przejąć funkcje dawnych religii europejskich, które zniszczył i trwać przez całe wieki jako religia europejska. Mógł ponadto być nosicielem typowo zachodnich wartości (jak np. monogamia). Stąd złudzenie iż współtworzył naszą cywilizację narzuca się tak usilnie badaczom, choć jednocześnie- jak w przypadku Feliksa Konecznego, mają trudność z jednoznacznym powiązaniem jej instytucji z chrześcijaństwem . Skupiają się bowiem na religii nominalnej, podczas gdy religia praktyczna miała zupełnie inny charakter. Stan ten istniał aż do Soboru Watykańskiego II, od którego zaczęło się „sprzątnięcie kościołów” i redukcja kultu świętych, którzy z obiektu kultu (quasi bóstw) zostali zdegradowani do wzorców osobowych (quasi herosów), a w praktyce praktycznie wyparci, po tym jak odgórnie usiłuje się pozbawić ich magicznych mocy.

Germańskie, Celtyckie i Słowiańskie mity, będące uświęconą tradycją, czyli zbiorem praktycznych wskazówek jak postępować w określonych sytuacjach lub konceptualizujących przeróżne zachowania społeczne, zostały włączone do kultury katolickiej jako ludowe apokryfy. Katolicyzm adaptując indoeuropejską tradycję stał się, wedle metafory K.Kaczmarka „tkanką otorbielającą obce ciało, jakim było dla Europy ultramonoteistyczne w warstwie etycznej przesłanie galilejskiego cieśli” [28].

Dla cywilizacyjnego a szczególnie technologicznego rozwoju Europy kluczowe znaczenie miał jeszcze jeden aspekt syntezy politeistycznej tradycji Europy z pustynną religią bliskiego wschodu. Pierwotny judaizm, przenosząc całą sferę sacrum na abstrakcyjnego boga w zaświatach desakralizował materię zakazując dopatrywania się świętości w naturze. Efektem tego był brak charakterystycznego dla Europejczyków pragnienia empirycznego poznania natury świata żywiołów. W efekcie istniejący równolegle do Hellady starożytny judaizm, wbrew twierdzeniom powtarzanym za M. Weberem przez J. Stachniuka, odwrócił się od poznania „odczarowanego” świata natury w stronę abstrakcyjnych racjonalistycznych spekulacji, odrzucając pluralistyczną strukturę rzeczywistości (wynikającej z działania przeciwstawnych sobie żywiołów w świecie natury) na rzecz sztywnej dychotomii dobra-zła. W efekcie otrzymaliśmy wyraźnie dostrzegany kontrast pomiędzy bliskowschodnim dogmatyzmem a indoeuropejskim pragnieniem poznania poszczególnych bogów, będących konceptualizacją praw natury i innych mechanizmów oraz zależności składających się na strukturę rzeczywistości. Prowadziło to do powstania europejskiej nauki jako indywidualistycznego przedsięwzięcia poddanego rywalizacji na „wolnym rynku idei” w starożytnej Grecji. Jak pisze Macdonald indoeuropejskie ruchy naukowe są w efekcie wysoce przepuszczalne, ich członkowie podatni na dezercję, jeżeli znajdą gdzie indziej lepszą teorię lub jeśli odkryją nowe dane z drugiej strony mamy starożytny Izrael gdzie mimo pre oświeceniowego racjonalizmu, zamiast nauki mamy intelektualne sekty złożone z niewolniczych wyznawców, skupionych wokół charyzmatycznych przywódców, którzy wykładali dogmaty, nie będące wystawianymi na empiryczną dezaprobatę. Jednostki przekonane własnymi sądami do przyjęcia odmiennych teorii lub odrzucenia fundamentalnych dogmatów były po prostu wyrzucane w potoku inwektyw gdyż sprzeciw nie był tolerowany [29]. Jak wiadomo z poprzednich esejów autora, wyrosłe na gruncie nominalistycznej rewolucji protestanckiej w zachodniej Europie (która była zdaniem

M. Webera zwrotem w stronę judaizmu) oświecenie, ze swoim idealistycznym racjonalizmem wkrótce wyhodowało sobie podobne niewolnicze sekty intelektualne- ruch psychoanalityczny Freuda, trockizm, antropologią kulturową F. Boasa a w Polsce tzw. Michnikowszczyznę [30]. Jak zatem, mimo całej „antynaukowości” judaizmu, doszło w Europie do odrodzenia antycznej myśli naukowej. Proces ten, cywilizacja zachodnia zawdzięcza św. Tomaszowi z Akwinu. Ten katolicki duchowny na nowo zsakralizował przyrodę nazywając „boskim dziełem” które należy badać i poznawać dla lepszego zrozumienia boskich zamiarów stwórcy wobec człowieka. Oczywiście nie podważało to w żaden sposób chrześcijańskiej ortodoksji- wszelkie nadprzyrodzone zdarzenia opisane w Biblii (jak np. niepokalane poczęcie NMP) nie podlegały kwestionowaniu będąc wyłączonymi z naukowego sceptycyzmu. Jako, że obszary te były bardzo wąskie podobnie jak w antyku, uniwersytety początkowo powołane jako instytucje typowo teologiczne bardzo szybko stały się ośrodkami życia naukowego dając na poziomie grupowym, w połączeniu z innymi czynnikami [31] ogromną przewagę technologiczną zachodowi.

W historycznej analizie średniowiecza, często do zasług kościoła katolickiego zalicza się stworzenie zorganizowanej paneuropejskiej siły, militarnej, która w obliczu naporu etnosów arabskich i turańskich na południowo wschodnie rubieże kontynentu, była w stanie stawić jej skuteczny opór. Tymczasem, w cieniu tych szeroko opisywanych wydarzeń, znajduje się o wiele ważniejsza zdaniem autora tych słów rola tej religijnej instytucji w kształtowaniu genetycznego oblicza indoeuropejskich etnosów. Pisząc wprost chodzi o rolę kościoła jako instytucji samej w sobie, oraz jako orędownika pewnej ideologii w kontrolowaniu doboru płciowego Indoeuropejczyków. Jak pisze K. Macdonald „Kiedy Marco Polo odwiedził Chiny w XIII wieku oraz kiedy Cortez przybył do państwa Azteków w 1519 r., znaleźli wiele podobieństw do własnego społeczeństwa: dziedziczną szlachtę, kapłanów, wojowników, rzemieślników i chłopów żyjących z gospodarki rolnej.

Nastąpiła więc przytłaczająca konwergencja między społeczeństwami. Żaden z odkrywców nie znalazł jednak religijnego establishmentu, który twierdziłby, że jest lepszy od świeckiego i skutecznie regulowałby jego reprodukcyjne zachowania. Żaden nie znalazł także króla takiego jak Ludwik IX (St. Louis), który rządził Francją, żyjąc jak mnich ze swoją jedyną żoną i wyruszył na krucjatę, by wyzwolić Ziemię Świętą od muzułmanów.[32]

Jak już zostało opisane w pierwszej części eseju, podstawową cechą religii w ujęciu ewolucyjnym jest jej funkcjonalna użyteczność dla populacji na poziomie grupowym. Jak pamiętamy, rolą religii jest kontrola i ograniczanie indywidualnych popędów tam gdzie stoją one w sprzeczności z dobrem wspólnoty. Czy zatem KK można pochwalić w wymiarze selekcji płciowej, skoro w jednym z poprzednich esejów zostało ustalone ponad wszelką wątpliwość, że wprowadzenie celibatu wśród księży przez władze kościelne miało dysgeniczny charakter? W tym aspekcie na pewno nie. Bez wątpienia celibat spowodował w średniej perspektywie zanik tej kluczowej dla indoeuropejskich populacji kasty oraz pośrednio do spadku IQ całej elity społecznej w katolickich etnosach. W dłuższej perspektywie (którą zajmiemy się w trzeciej części eseju) celibat z pewnością odegrał kluczową rolę w umożliwieniu penetracji tej instytucji przez mutantów. Jak to jednak często bywa w otaczającej nas rzeczywistości, ten sam czynnik, działając w różnych obszarach i na wielu poziomach może jednocześnie odpowiadać za pozytywne i negatywne procesy.

Aby jednak w pełni zrozumieć rolę kościoła w seksualnej selekcji musimy napisać parę słów na temat istoty tego procesu w naszej rodzimej ekologicznej domenie. Istotą doboru płciowego jest wynikający z biologii dymorfizm płciowy, który objawia się tym, że kobieta zainwestować musi o wiele więcej zasobów (czas, energia, składniki odżywcze) w reprodukcję niż mężczyzna. Nawet w najdogodniejszych dla kobiet warunkach

subsacharyjskiego ekosystemu, kobieta musi poświęcić 9 miesięcy na ciążę, następny rok na opiekę i karmienie podczas niemowlęctwa oraz kilka lat na przekazywanie tradycji niezbędnej do przetrwania. Jako, że w tym samym ekosystemie (który w istocie jest postulowaną do wprowadzania w życie przez feministki Idyllą) kobieta jest w stanie przetrwać w ciąży i z nowo narodzonym potomstwem bez udziału mężczyzny, jego rola kończy się na prokreacji po czym jest on praktycznie nieobecny jako członek rodziny[33]. Z tego dymorfizmu płciowego wynikają doniosłe konsekwencje: kobieta mająca dużo do stracenia musi być hipergamiczna. W interesie mężczyzny leży natomiast przyciągnięcie jak największej ilości kobiet i spłodzenie z nimi maksymalnej liczby potomstwa. Cały czas jest oczywiście mowa o liberalnym modelu selekcji indywidualnej, charakterystycznym dla pierwotnej subsacharyjskiej ekologii. Ludzkie populacje, opuszczając kontynent afrykański znalazły się pod odmienną presją selekcyjną. Ograniczoność zasobów „zmuszała” do wzmożonej kooperacji co prowadziło do pierwszych zorganizowanych społeczeństw i cywilizacji. Jednak każda z nich prędzej czy później stawała przed poważnym ewolucyjnym dylematem. Postawieni wysoko w hierarchii społecznej mężczyźni zagarniali do swoich „haremów” większość kobiet, pozostawiając większość samców bez szans na reprodukcję, co było zarzewiem permanentnej społecznej ekonomicznej i politycznej niestabilności „plag gangów gwałtu” oraz homoseksualizmu[34]. Różnorodne przykłady historyczne ukazują nam[35] jak katastrofalne w skutkach stawało się za każdym razem zignorowanie tej fundamentalnej sprzeczności pomiędzy selekcją na poziomie indywidualnym a grupowym. Na przestrzeni wieków bliskowschodnie despotie, w których władca przez cały okres panowania gromadził haremy składające się z wielu kobiet, po jego śmierci stawały się areną wyniszczającej walki o władzę pomiędzy koteriami powstałymi wokół każdej z „żon”. Kluczowym novum wypracowanym przez chrześcijaństwo jeszcze na terenie bliskiego wschodu była społecznie narzucona monogamia.

Jeżeli chodzi o Europejczyków dane z ekologii behawioralnej wskazują, że w ekstremalnej ekologii Europę doby ostatniego zlodowacenia monogamia była narzucona przez środowisko naturalne. Europejski łowca doby zlodowacenia po prostu nie był w stanie zgromadzić wystarczających zasobów aby zapewnić opiekę nad potomstwem więcej niż jednej kobiety[36]. Biorąc to pod uwagę należy przypuszczać, że wśród Europejczyków występowała genetyczna skłonność do monogamii objawiająca się w cechach psychologicznych, nawet gdy z czasem doszło do złagodzenia presji ekologicznej. Jak jednak zauważają badacze, nigdzie na ziemi presja selekcyjna nie doprowadziła do „wepchnięcia” żadnej populacji w niszę reprodukcyjną określaną przez ekologów jako „monogamia obowiązkowa”. Dlatego po upadku Rzymu i następującym po nim powolnym wykształcaniu się systemu feudalnego połączonym z ociepleniem klimatu które niewątpliwie złagodziło presję selekcyjną można się było spodziewać narastających tendencji poligamicznych, zwłaszcza wśród elitarnych mężczyzn (królowie, książęta oraz arystokracja). Jednak kościół katolicki, jako spadkobierca antycznego Rzymu stanowczo sprzeciwił się poligamicznym tendencjom arystokracji[37]. Wykorzystane zostały w tym celu zarówno środki polityczne jak i psychologiczne[38] wykorzystujące przekonania religijne do narzucania społeczeństwu egalitarnie (jednakowo wszystkim warstwom) monogamicznych praktyk reprodukcyjnych. I chociaż kościół ostatecznie doprowadził swoje dzieło do końca, zapobiegając destrukcyjnym skutkom poligamii w Europie. To dla niego samego było to z ewolucyjnej perspektywy Pyrrusowe zwycięstwo. Problem polegał bowiem na tym, że w czasach formowania się Imperium Karolingów większość hierarchii kościelnej była skorumpowana przez świeckich władców, pogrążana w rozpuście i prywacie. Pragnąc więc moralnej reformy po upadku Imperium kościół mógł powierzyć jej wykonanie tylko tym duchownym, którzy sami nie byli pogrążeni w upadku-zakonnikom żyjącym w celibacie. Ci, zaś działając w celu narzucenia wstrzeźliwości seksualnej arystokracji sami narzucili całemu kościołowi celibat. W ujęciu ewolucyjnym kościół stał się więc instytucją

„altruistyczną reprodukcyjnie”-duchowni poświęcali (jako kasta) swoją reprodukcję aby narzucić całemu społeczeństwu optymalną strategię reprodukcyjną (monogamia).

Nie wnikając jednocześnie w analizę tego na ile oparcie się na religijnej ideologii w celu stworzenia kontroli kościelnej nad świecką władzą, co w efekcie przełożyło się na kontrolę polityczną, możemy podsumować tę część pracy stwierdzeniem, że kościół sięgając zasobów klasztornych, zyskał prestiż i potęgę z stamtąd wypływającą dzięki której mógł przeprowadzić reformę która opierała się na autorytecie i wiarygodności duchownych jako altruistów oddanych idei religijnej i żyjących w celibacie. I chociaż ta polityka odniosła zamierzony skutek -populacji europejskiej jako całości została narzucona optymalna strategia reprodukcyjna, to sama instytucja kościelna rezygnując z własnego sukcesu reprodukcyjnego poniosła w dalszej perspektywie ogromne koszty tej decyzji.

O tym jaką rolę odegrał ten mechanizm we współczesnym upadku kościoła, napiszemy w 3 części eseju.

Koniec części II

Załącznik 1#

[1] Ekstremum tej sytuacji występuje u Arktycznych ludów zamieszkujących Syberię gdzie skrajnie trudna dla egzystowania ekologia oraz rzadkość zaludnienia sprawia, że tolerowane jest nawet „udostępnienie” własnej żony gościom przybywającym z daleka w celu uniknięcia „chowu wsobnego”

[2]G. Cochran, H.Harpending „The 10 000 Year explosion. How civilisation accelerated human evolution” Nowy Jork 2009 s.135

[3]https://www.researchgate.net/publication/260684587_Direct_evidence_for_positive_selection_of_skin_hair_and_eye_pigmentation_in_Europeans_during_the_last_5000_y

[4]Pierwotną ojczyznę Ariów – Indoeuropejskich Jeźdźców Stepowych był obszar pomiędzy jez. Aralskim a morzem Kaspijskim , skąd w wyniku zmian klimatycznych na początku III tysiąclecia p.n.e. Indoeuropejczycy rozdzielili się na dwie grupy: zachodnią , która przeniosła się na stepy czarnomorskie tworząc kulturę jamową oraz wschodnią, która przeniosła się w okolice Ałtaju. L. Czupkiewicz „ Rasa i pochodzenie Słowian Wrocław 2002 s.26

[5]A. Wacyk twierdzi ,że powstania kozackie w I Rzeczpospolitej nie wynikały z niechęci szlachty do kozaków jako wojującego chłopstwa, tylko z różnic religijnych. Zob. A. Wacyk „O polski charakter narodowy-Zadruga.” Wrocław 1995 s.32

[6]K. Macdonald „ Individualism...” s. 43

[7]Tamże s. 46

[8]<https://imperiumromanum.pl/religia/devotio/> Dokładny opis tego ofiarnego rytuału znajduje się w tekście J.Evoli "Devotio: Starożytne Rzymskie poświęcenie w bitwie jako wpływ człowieka na niewidzialne siły". Chorzów 1992

[9]J. Stachniuk a także inni Zadrużanie (np. A. Wacyk) w swoich pracach przedstawiali teorię silnej korelacji pomiędzy intensyfikacją jezuickiej indoktrynacji polskiej warstwy rządzącej a upadkiem I Rzeczypospolitej.

[10] D. Skrbina w swojej pracy pt”The Jesus Hoax: How St. Paul's Cabal Fooled the World for Two Thousand Years” (2019) wpisuje się w myślenie przedstawione po raz pierwszy przez F. Nietzshego w „Antychryście”

[11]Zob. L. Obodrzycki „ Ewolucyjna analiza cywilizacyjnego regresu Indoeuropejczyków” s. 82

[12]*W ciągu około sześciuset lat okresowych rządów rzymskich Antiochia została zajęta przez nieprzyjazne siły jedenaście razy, a pięć z nich została splądrowana i splądrowana. Miasto również zostało oblężone, ale nie upadło jeszcze dwa razy. Ponadto Antiochia spłonęła w całości lub w dużej części czterokrotnie, trzykrotnie przypadkowo i raz, gdy Persowie ostrożnie spalili miasto doszczętnie po oczyszczeniu go z kosztowności i wzięciu ocalałej ludności do niewoli. Ponieważ świątynie i wiele budynków użyteczności publicznej zbudowano z kamienia, łatwo zapomnieć, że miasta grecko-rzymskie składały się głównie z otynkowanych budynków o konstrukcji drewnianej, które były wysoce łatwopalne i szczelnie upakowane. Pożary były częste i nie było sprzętu do pompowania, którym można by z nimi walczyć. Oprócz czterech wielkich pożarów opisanych powyżej, było wiele dużych pożarów, które*

miały miejsce podczas kilku z sześciu głównych okresów zamieszek, które nawiedziły miasto. Przez wielkie zamieszki mam na myśli takie, które spowodowały znaczne zniszczenia i śmierć, w odróżnieniu od częstych zamieszek w mieście, w których zginęło tylko kilku. Antiochia prawdopodobnie ucierpiała z powodu dosłownie setek znaczących trzęsień ziemi w ciągu tych sześciu stuleci, ale osiem było tak poważnych, że prawie wszystko zostało zniszczone, a ogromna liczba zmarła. Dwa inne wstrząsy mogły być prawie tak poważne. Co najmniej trzy zabójcze epidemie nawiedziły miasto - w każdej z nich śmiertelność prawdopodobnie przekroczyła 25 procent. Wreszcie doszło do co najmniej pięciu naprawdę poważnych klęsk głodu. Dochodzi do czterdziestu jeden katastrof naturalnych i społecznych lub średnio jednej na piętnaście lat.

Stark, R. 1996. *The rise of Christianity: A sociologist reconsiders history.*

Princeton: Princeton University Press. s.159 cyt za D.S. Wilson „Darwins Cathedral” s. 174

[13] *Tamże s. 179*

[14] W czasach klasycznych istniała roślina zwana silphium, która rosła w wąskim pasie wybrzeża Cyrenajki, dzisiejszej Libii. Jego żywica była używana jako środek antykoncepcyjny i poronny. Wydaje się, że żywica była bardzo skuteczna, zapobiegając ciąży przy dawce raz w miesiącu wielkości grochu. Ostatecznie silphium stał się zbyt popularny na własną zgubę. Nigdy nie udomowiony, był nadmiernie pozyskiwany w miarę wzrostu popytu. Gdy jego zasięg zaczął się zmniejszać, cena rosła, aż osiągnęła wartość srebra, co doprowadziło do dalszych nadmiernych zbiorów i ostatecznie doprowadziło do jednego z pierwszych w odnotowanej historii wymierania gatunków spowodowanych przez

człowieka. Jednak w ciągu stuleci, w których był rutynowo używany przez grecko-rzymskie klasy wyższe, musiał dawać zauważalnie obniżoną płodność, chyba, że wyrzucali pieniądze w błoto. H. Harpending „The 10 000 ...” s.129

[15] Stark, R. 1996. *The rise of Christianity: A sociologist reconsiders history.*

Princeton: Princeton University Press. s.89

[16] „Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść, byłem spragniony, a daliście Mi pić, byłem obcym przybyszem, a przyjęliście Mnie, byłem nagi, a ubraliście Mnie, byłem chory, a doglądaliście Mnie, byłem w więzieniu, a odwiedziliście Mnie. A sprawiedliwi zapytają: Panie! Kiedy widzieliśmy Cię głodnym, a daliśmy Ci jeść, lub spragnionym, a daliśmy Ci pić? Kiedy widzieliśmy Cię obcym przybyszem, a przyjęliśmy Cię, lub nagim, a ubraliśmy Cię? Kiedy też widzieliśmy Cię chorym lub w więzieniu, a odwiedziliśmy Cię? Król natomiast odpowie: Zapewniam was, cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych moich braci, uczyniliście Mnie”.

[17] K. Macdonald „Individualism..” s92

[18]. „Nie przypuszczam, że mieszkańcy Europy Zachodniej mają jakieś unikalne przystosowania biologiczne, tylko że różni się stopniem adaptacji charakterystycznych dla wszystkich ludzi i że różnice są wystarczające, aby umożliwić ewolucję wyjątkowej kultury ludzkiej. Analogicznie, wszyscy ludzie mają charakterystyczne dla człowieka zdolności umysłowe reprezentacji symbolicznej i języka, ale rasy nadal wykazują ilościowe różnice w IQ wystarczające do wytworzenia dużych różnic między ich kulturami”. tamże s.91

[19]. Markus Schär "Anthropologe Joseph Henrich: «Es schadet dem Zusammenleben, wenn Männer mehrere Frauen haben dürfen»" Neue Zürcher Zeitung. 4 XII 2018

[20]. Taki tytuł miała książka J. Heinricha , opisująca to zagadnienie zob. J. Heinrich „*The WEIRDest People in the World: How the West Became Psychologically Peculiar and Particularly Prosperous* „(2020), oraz poprzedzający ją artykuł naukowy, (wraz z krytyką) The weirdest people in the world?Joseph Henrich,Steven J. Heine,Ara Norenzayan BEHAVIORAL AND BRAIN SCIENCES (2010), s 1 - 75

[21]The weirdest people in the world?Joseph Henrich,Steven J. Heine,Ara Norenzayan BEHAVIORAL AND BRAIN SCIENCES (2010),

[22]Do identycznych wyników doszli w swoim badaniu ekonomiści E. Fehr i S. Gächter, które polegało na rozgrywaniu dwunastorundowej gry w „dobra publiczne”. Gra polega na tym że czterech graczy dostaje żetony które mogą zainwestować do wspólnej puli a pod koniec rundy żetony ze wspólnej puli są mnożone razy 1,6 i równo rozdzielone między graczy. Z teorii liberalnej ekonomii wynika oczywiście, że bardziej opłacalnym jest nieinwestowanie żadnych pieniędzy do wspólnej puli(jeżeli gracz nie włoży do puli żadnego żetonu a inni włożą całość to zyska on jedną czwartą z 96 żetonów, czyli 44. Jeżeli będzie grał prospołecznie jak reszta to z włożonych do puli 20 żetonów razy 4 graczy będzie $80 \times 1,6 = 128 : 4 = 32$)

W rzeczywistości, chociaż gracze byli anonimowi i zmieniali się co rundę i tak z początku inwestowali po 10 żetonów, które to inwestycje zmniejszyły się do 6 w szóstej rundzie w wyniku obserwowanego skąpstwa innych graczy. W tym momencie do gry została wprowadzona altruistyczna kara i gracze mogli za sprawą jednego żetonu ukarać skąpych stratą trzech żetonów. I chociaż karanie z perspektywy

Korwiniarskiej znowu było nieopłacalne, aż 84% badanych co najmniej raz zapłaciło aby ukarać innego gracza. Oczywiście od szóstej tury, gdy tylko altruistyczna kara zaczęła działać poziom współpracy gwałtownie wzrósł a następnie nadal stopniowo się podnosił, by w ostatniej rundzie osiągnąć poziom 15 żetonów.

Widać więc wyraźnie, że wbrew liberalnej propagandzie karanie niewłaściwego działania na poziomie grupowym jest bardzo adaptacyjne dla wspólnoty, do tego stopnia, że ludzie posiadają behawioralne skłonności do takich działań, mimo, że na pierwszy rzut oka są one sprzeczne z ich interesem zob. J. Heidt „Prawy umysł”. Sopot 2014 s.259

[23]The weirdest people in the world?Joseph Henrich,Steven J. Heine,Ara Norenzayan BEHAVIORAL AND BRAIN SCIENCES (2010), s.6

[24]W rozgrywce w ultimatum z wieloma rundami ludzie zachodni którzy składali wysokie oferty jednocześnie karali tych którzy składali niskie tak, że ukarani w następnych rundach z innymi graczami zmieniali zachowanie dzieląc się bardziej sprawiedliwie. Zdaniem Macdonalda ukazuje to wysoką skłonność do tworzenia dóbr publicznych gdyż eliminuje ich podstawowy problem czyli „jazdę na gapę” (free riding) K. Macdonald „ Individualism...” s.104

[25]Kiedy np. prosi się ludzi z płn. wsch Azjatów aby dokończyli zdanie pt. Jestem.., odpowiadają zawsze : Ojcem, Mężem, Pracownikiem firmy itp. Natomiast to samo zdanie, populacje WEIRD kończą: radosny, uprzejmy, zafascynowany Jazzem itp.

Oznacza to, zdaniem Heindricha, że większość populacji światowych postrzega siebie, swoje istnienie w kategoriach wynikających z relacji

społecznych, natomiast ludzie WEIRD postrzegają siebie w wymiarze indywidualistycznym.

[26] Różnice te odzwierciedlają się w tzw. badaniu z ramką, w którym osobie badanej pokazuje się kwadrat z narysowanym wewnątrz odcinkiem, następnie osoba ta odwraca kartkę patrząc na pusty kwadrat, który jest większy lub mniejszy od tego z odcinkiem. Zadanie polega na narysowaniu odcinka takiego samego jak ten wewnątrz kwadratu z poprzedniej strony w kategoriach bezwzględnych (taka sama długość w centymetrach bezwzględnie na wielkość ramki) a następnie względnych (narysowany odcinek musi być w takiej samej proporcji do widzianej ramki jak ten z poprzedniej strony do tamtej ramki). Populacje WEIRD są zdecydowanie lepsze w pierwszym zadaniu, gdyż postrzegają obiekt w oderwaniu kontekstu otoczenia (ramki), natomiast Polacy są lepsi w odtwarzaniu proporcji odcinka w stosunku do ramki, bo lepiej zapamiętują związek pomiędzy poszczególnymi obiektami.

[27] K.M. Kaczmarek „Religijne korzenie Europy. Powrót do politeizmu.” W-wa 2016

[28] Tamże s. 68

[29] K. Macdonald „ Individualism and the Western Liberal Tradition” 2019 s.56

[30] Uderzające podobieństwo do opisywanych przez Macdonalda „przypominających autorytarne grupy skupione wokół despoty” zachodnioeuropejskich ruchów intelektualnych kierowanych przez Boasa lub Freuda wylania się z kart książek opisujących niejakiemu A. Szechtera i jego środowisko „Nieszczęście polegało na tym, że cele, które w ten sposób promował, były głęboko niemoralne. Moralizowanie wydaje się rzeczą prostą: „tak – tak, nie- nie”, jak to ujmuje Dobra Księga. Ale

moralistyka Michnika i jego gazety to ciąg nieustających łamańców, wolt i wewnętrznych sprzeczności, gołosłownych deklaracji, pociągających za sobą treści zupełnie z nimi sprzeczne, pokrętnych wywodów, w demagogiczny sposób mających dowieść tez z gruntu absurdalnych, i nieustannego stosowania podwójnej miary wobec tego, co arbitralnie uznane za słuszne, i tego, co uznane za niesłuszne. Prawdziwa moralistyka wpływa na odbiorcę tak, że pod jej wpływem człowiek inteligentny, poznawszy podstawowe założenia, sam bez trudu wydedukuje, co powinien sądzić o takich czy innych przypadkach konkretnych. Wyznawca michnikowszczyzny musi natomiast nieustannie oglądać się na swoje autorytety, żeby wiedzieć, co powinien myśleć, kto tu słuszny, a kto niesłuszny. Zamiast prostych i jasnych wskazań otrzymuje maskujące sprzeczności gładkie zdanka, magiczne formułki, w stylu „nie wyrzekliśmy się marzeń, ale wyrzekliśmy się złudzeń” czy cytowanego już „dla zbrodniarza nie może być bezkarności, ale może być wielkoduszność”.

1. A. Ziemkiewicz „Michnikowszczyzna. Zapis choroby” Warszawa 2006 s. 245

[31] Ekologiczne i eugeniczne czynniki stojące za cywilizacyjnym sukcesem Europejczyków zostały opisane w poprzednich esejach autora

[32] K. Macdonald „Individualism...” s.151

[33] J. P. Rushton „Race. Evolution and behavior. A life theory perspective” New Brunswick 1997 s.171

[34] Przykładem homoseksualnego gangu gwałcicieli jest przypowieść o wytraceniu synów Beniamina po zbiorowym gwałcie na żonie Lewity zob. Sędzów 19 :22-30

[35]Przykładem rywalizacji różnych koterii, skupionych wokół poszczególnych nałożnic z haremu Perskiego monarchy ukazuje biblijna księga Estery, która jest przykładem wykorzystania tej sytuacji przez obcych dla własnych interesów. Podobny przykład tragicznych skutków monarszej poligami w Persji stanowi dzieło Ksenofonta pt”Wyprawa Cyrusa” będące opisem losów greckich najemników w służbie Cyrusa Młodszego, walczącego z bratem o władzę po śmierci ojca. Nie dość że zwyczaj walk o władzę pomiędzy przyrodnim rodzeństwem stał się elementem tradycji sukcesyjnej, która z czasem wpływała również na zwykłe rodzeństwo po każdej śmierci władcy zwiastując okres wojen domowych , to jeszcze angażowano do tego zagranicznych najemników zaznajamiając ich ze słabymi punktami imperium. Identyczne sytuacje występowały w dopuszczającym poligamię imperium osmańskim co opisuje cytowany przez P. Lisickiego siedemnastowieczny dyplomata brytyjski Paul Reycout zob P. Lisicki „Dżihad i samozagłada zachodu” Lublin 2015 s. 33-35

[36]<https://www.researchgate.net/publication/228627175> European h air and eye color A case of frequency-dependent sexual selection s.8 -9

[37]Antyczny Rzym , podobnie jak Hellada posiadał silnie zakorzenioną w prawie i obyczajach monogamię

[38]Technicznie, psychologiczna kontrola poprzez przekonania religijne opiera się na cytowanym w poprzednim eseju (załącznik nr.2 eseju pt. „ Naukowe podstawy etnicznego nacjonalizmu”) jednym z dwóch typów przetwarzania psychologicznego – przetwarzaniu jawnym. O ile niejawne przetwarzanie jest automatyczne, łatwe, stosunkowo szybkie i obejmuje równoległe przetwarzanie dużych ilości informacji; charakteryzuje moduły opisane przez psychologów ewolucyjnych i koncentruje się na mechanizmach reagujących w sposób odruchowy na określone zjawiska

(np. odruch mrugnięcia okiem w odpowiedzi na światło; pożądanie seksualne w odpowiedzi na wyobrażenia seksualne). Jawne przetwarzanie jest świadome, dające się kontrolować, prącochłonne, stosunkowo powolne i obejmuje seryjne przetwarzanie stosunkowo niewielkich ilości informacji. Jawne przetwarzanie bierze udział w działaniu mechanizmów inteligencji ogólnej, a także w kontrolowaniu stanów emocjonalnych i tendencji behawioralnych. Ma również kluczowe znaczenie dla konceptualizacji ideologii i tego, jak mogą one motywować zachowanie.

Przekonania religijne są w stanie motywować zachowanie ze względu na zdolność wyraźnych reprezentacji myśli religijnych (np. Tradycyjna katolicka nauka o wiecznej karze w piekle jako skutek grzechu śmiertelnego) do kontrolowania podkorowych mechanizmów modułowych (np. Pożądania seksualnego). **Ideologie, w tym ideologie religijne, charakteryzują znaczną liczbę ludzi i motywują ich do określonego zachowania w sposób odgórny - tj. Wyższe funkcje poznawcze obejmujące jawne przetwarzanie które są zlokalizowane głównie w korze przed czołowej są w stanie kontrolować prymitywne (modularne, refleksyjne) części mózgu, takie jak struktury leżące u podstaw pożądania seksualnego (w tym przypadku skłonności do poligamii)**

ZAŁĄCZNIK nr 1

KULTURA RZYMSKA:

**MILITARYZACJA, ARYSTOKRATYCZNY RZĄD I OTWARTOŚĆ
NA PODBITYCH LUDZI**

Ten dodatek ma na celu pokazanie, w jaki sposób indoeuropejski etos powstał w Republice Rzymskiej. Moim ogólnym poglądem jest to, że zdecydowanie głównymi siłami wpływającymi na kulturę Europy postromańskiej były ludy germańskie i kultura łowiecko-zbieracka północno-zachodniej Europy, z których obie były pod wpływem podbojów indoeuropejskich (rozdziały 3 i 4), i że Rzymskie wpływy kultury europejskiej zostały ostatecznie znacznie zmniejszone i przekazane przez pryzmat chrześcijaństwa, które narodziło się w czasach Cesarstwa Rzymskiego i zostało zinstytucjonalizowane jako rzymska religia państwowa na początku IV wieku (rozdział 5). Do czasu upadku Cesarstwa Zachodniego indoeuropejski etos, który napędzał powstanie Rzymu, zniknął na rzecz kultury, która cenila celibat, czystość i męczeństwo oraz wierzyła, że wszyscy ludzie są równi w oczach Boga.

Co więcej, w okresie późniejszej republiki i imperium pierwotna populacja Rzymu została w dużej mierze zastąpiona z powodu upadku stada założycielskiego i napływu obcych ludów wynikającego z polityki asymilacji połączonej z dużą populacją niewolników, z których wielu ostatecznie zostało wyzwolonych. Cesarstwo Zachodnie padło pod wpływem ludów germańskich, które zastąpiły Rzym we wczesnym średniowieczu; te germańskie plemiona, w znacznie większym stopniu niż Rzym po powstaniu chrześcijaństwa, zachowały odmianę indoeuropejskiego dziedzictwa kulturowego.

*Poniższy tekst jest oparty głównie na mojej recenzji *A Critical History of Early Rome* autorstwa Gary'ego Forsythe'a. [152] Nie ulega wątpliwości, że Republika Rzymska powstała jako wyjątkowa i fascynująca kultura indoeuropejska - ale taka, która, być może*

podobnie jak współczesny Zachód, niosła w sobie zalążki własnego zniszczenia.

Gary Forsythe napisał krytyczną historię wczesnej Republiki Rzymskiej - krytyczną w tym sensie, że poddaje w wątpliwość większość otrzymanej mądrości dotyczącej tej historii. Obraz, który pozostaje po usunięciu przez niego tego, co uważa za wątpliwe aspekty zapisów historycznych, stanowi najbardziej pożądaną portret historycznie ważnego wariantu spuścizny indoeuropejskiej: intensywnie zmilitaryzowanej republiki z nie despotycznym arystokratycznym rządem. Społeczeństwo rzymskie w tym okresie (509–264 p.n.e.) pozwalało na mobilność w górę i było otwarte na włączenie do systemu ludów niedawno podbitych z pełnymi prawami obywatelskimi. Ta otwartość była kontynuowana w późniejszej Republice i Imperium.

INDO - EUROPEJSKIE KORZENIE CYWILIZACJI RZYMSKIEJ: ETOS WOJSKOWY REPUBLIKI RZYMSKIEJ

Zasadniczo śródziemnomorskie państwa-miasta założone przez ludy indoeuropejskie (I-E) były bardziej ustabilizowanymi wersjami podstawowej organizacji społecznej I-E opartej na Männerbünde. Forsythe opisuje „bandy wojenne” poświęcone najazdom i walce z sąsiadami jako powszechne w całym świecie greckim, rzymskim, celtyckim i germańskim. [153] Przywództwo opierało się na zdolnościach militarnych, a wyznawcy przysięgali walczyć na śmierć i życie. We

wczesnej Republice Rzymskiej klany arystokratyczne mogły równie dobrze być Männerbünde w klasycznym tego słowa znaczeniu: „obecny pogląd”, do którego Forsythe jest sceptyczny z powodu słabej dokumentacji, jest taki, że bitwa pod Cremerą w 478 rp.n.e. (główna klęska rzymska trwająca 30 lat po założeniu Republiki z rąk Wje – etruskiego miasta) zostało zasadniczo podjęte przez klan arystokratyczny (Fabianie, którzy sprawowali w tym okresie konsulaty) przed całkowitym przejściem organizacji wojskowej przez państwo. [154] Innymi słowy, w pierwszych latach republiki klany te działały z pewną niezależnością od państwa rzymskiego. Przymuszczenie odzwierciedlając organizację Männerbünde, relacje patron-klienckie były typowe, a mniej zamożni ludzie byli związani wzajemnymi zobowiązaniami z bogatymi, wpływowymi osobami. Jest to prawdopodobnie pozostałość po kulturze indoeuropejskiej, w której watażkowie i ich zwolennicy mieli wspólne zobowiązania. Forsythe zauważa, że zmniejszyło to różnice społeczne i gospodarcze. [155] Było wiele poziomów, więc jedna osoba mogła być patronem biedniejszych ludzi i klientem kogoś bogatszego i potężniejszego od siebie: „późniejsze społeczeństwo rzymskie było luźno związane ze sobą rozległą, przeplatającą się siecią takich relacji” [156]. - despotyczny charakter społeczeństwa rzymskiego (patrz poniżej), klienci mogliby zostać „przekłeci” za niesprawiedliwość wobec klientów, a tym samym zabici lub wykluczeni.

Cechą charakterystyczną kultury indoeuropejskiej jest to, że chwała militarna jest ceniona ponad wszystko. Forsythe zauważa, że około 311 r. p.n.e. „Rzym był młodym i energicznym państwem kierowanym przez ambitnych i energicznych arystokratów, którzy byli chętni do wykorzystania rosnącej siły państwa, aby zwiększyć swój osobisty prestiż i zwiększyć wpływy i potęgę Rzymu” [157].

Różne dane ... przedstawiają obraz rzymskiej arystokracji świadomej swej potęgi i państwa rzymskiego, ambitnej i upajającej się wojskową chwałą,

pragnącej reklamować i katalogować swoje osiągnięcia dla współczesnych i potomnych ... [Wśród rodzin arystokratycznych było] silne poczucie rodzinnej dumy, tradycji i ciągłości. [158]

W rzymskiej arystokracji panował etos militarny, zgodnie z którym największy zaszczyt zapewniało zwycięstwo w wojnie, czy to poprzez indywidualne wyczyny, czy też dowodzenie udanymi operacjami militarnymi. Ten etos nie tylko był podtrzymywany, ale wręcz podsycany przez rywalizację konkurencyjną, która charakteryzowała rzymską elitę rządzącą ... Wielu italskich sojuszników Rzymu miało również ugruntowaną tradycję militarną, tak więc opłacalność udanej wojny (niewolnicy i łupy) łączyła rzymską elitę, dorosłą rzymską populację męską i sojuszników Rzymu we wspólnym interesie toczeniem wojen. W związku z tym państwo rzymskie zostało skonfigurowane do prowadzenia agresywnej polityki zagranicznej charakteryzującej się wykalkulowanym podejmowaniem ryzyka, oportunizmem i interwencjami militarnymi. W związku z tym w czasach republikańskich było kilka lat, w których sędziowie rzymskiej kuryli nie dowodzili armiami i nie prowadzili działań wojennych. [159]

Godnym uwagi komentarzem na temat ludzkiego oszukiwania samego siebie jest to, że Rzym rozwinął moralne uzasadnienie dla wielu swoich wojen (co było powszechne w całej historii Zachodu do czasów współczesnych).

Późniejsi rzymscy historycy, opisując przyczyny różnych wojen, zwykle wyolbrzymiali, jeśli nie w rzeczywistości fabrykowali, winę wroga i tłumili lub zniekształcali wszelkie wykroczenia ze strony Rzymian ... Uważa się, że rzymski senat był dobrze zorientowany w zagranicznych wojnach i całkiem zdolny do manipulowania sytuacjami lub wymanewrowania wrogich państw, aby mieć słuszny powód do wojny, aby wzmocnić politykę ekspansjonistyczną [160].

Niedawny artykuł dowodził, że racjonalizacja jest ewolucyjną adaptacją dla ludzi. [161] W przypadku Rzymu taka racjonalizacja niewątpliwie podsycała dumę grupy. Ze względu na prestiż kariery wojskowej, arystokratyczne rodziny miały tendencję do unikania trybunału (który składał się z plebejuszy i zajmował się raczej sprawami miejskimi niż wojskowymi), chociaż arystokraci niższego szczebla zostali trybunami. Forsythe opisuje również zasadniczo społeczną organizację I-E Galów, którzy okupowali Rzym w 390 p.n.e.. Galowie byli bardziej luźniej zorganizowani niż Rzymianie czy inne śródziemnomorskie państwa, ale mieli też elitę wojowników oddaną najazdom:

Grabieże celtyckie i przeludnienie szły ręka w rękę w rozszerzaniu terytorialnego zasięgu osadnictwa i kultury celtyckiej. Najazdy na nowe obszary dały nowe możliwości celtyckim wodzom i ich zespołom wojennym, by wzbogacić się i wywalczyć prestiż. Jednocześnie ich grabieżcze najazdy często utorowały drogę do bardziej pokojowej imigracji i osadnictwa; Dolina Padu w północnych Włoszech jest prawdopodobnie najlepszym przykładem tego zjawiska. [162]

To intensywne przywiązanie do etyki wojskowej jest widoczne w typowej postawie Rzymu po klęsce. Pokonani przez greckiego króla Pyrrusa Rzymianie, zamiast wzywać do pokoju, „odpowiedzieli [red] jeszcze większym wysiłkiem, aby przezwyciężyć niepowodzenie”. [163] Kiedy ostatecznie pokonali Pyrrusa, Rzym pojawił się na arenie międzynarodowej, otrzymując ambasadora z Egiptu.

RODZINA RZYMSKA

Larry Siedentop określa dominującą przedchrześcijańską strukturę rodzinną starożytnej Grecji i Rzymu jako indoeuropejską. Był to świat, w którym „rodzina była wszystkim”, a paterfamilias działali nie tylko jako sędziowie mający władzę nad wszystkimi członkami rodziny, ale także jako jej arcykapłani. W efekcie podstawową jednostką był zbiór „małych kościołów rodzinnych”. [164] Uwielbienie męskich przodków było fundamentalne, tak że w bardzo realnym sensie każda rodzina miała swoją własną religię. Chociaż oparty na więzach krwi między mężczyznami, adoptowany syn mógł stać się częścią rodziny, przyjmując przodków swojej przybranej rodziny jako swoich (określanych przez antropologów jako „fikcyjne pokrewieństwo”), podczas gdy „syn, który porzucił rodzinę, przestał być związany, stając się nieznany.” [165]

Był to system patrylinearny, w którym kobiety wychodziły za mąż za inną rodzinę, tracąc swoją pierwotną tożsamość i adoptując przodków męża. Co ważne, granica rodziny była także granicą moralną: „przynajmniej początkowo uważano, że osoby spoza kręgu rodzinnego nie mają wspólnych cech z osobami z jej wnętrza. Żadne zwykłe człowieczeństwo nie zostało uznane, a postawa potwierdzona praktyką niewolnictwa” [166]. Uczucie i miłosierdzie były podzielone - ograniczone w ramach rodzinnych. Skutkowało to połączeniem rodzinnego poczucia obowiązku, uczucia i wiary religijnej - piety.

Majątek nie należał do osoby, ale do rodziny, a najstarszy syn posiadał ziemię w zaufaniu dla przodków i potomków. Córki nie mogły dziedziczyć. Społeczeństwo było więc związkiem rodzin, a nie jednostek. Podstawowa przepaść znajdowała się między publicznym a rodzinnym, a nie publicznym i prywatnym. Podczas gdy tak rozumiana rodzina stanowiła podstawę ustroju społecznego, istniały także szersze grupy, ród (rodzina dalsza), klany (gr. Fratrie; łac. Kurie) i plemiona w coraz

szerszym kręgu dystansu genetycznego. Te rozszerzone grupy składały się z rodzin powiązanych ze sobą nie ze względu na pokrewieństwo genetyczne, ale ideologię religijną, co wskazuje, że pokrewieństwo biologiczne nie miało nadrzędnego znaczenia:

„Te szersze stowarzyszenia uzyskały własne kapłaństwo, zgromadzenie i obrzędy”. [167] Miasta rozwinęły się, gdy kilka z tych większych grup (plemion) zebrało się i ustanowiło wspólny kult. To nie wymazało religijnych konotacji mniejszych grup aż do rodziny. „Powstałe miasto było więc konfederacją kultów, stowarzyszeniem nałożonym na inne stowarzyszenia, wszystkie wzorowane na rodzinie i jej kulcie” [168]. Nie było to stowarzyszenie jednostek.

Zasady religijne nakazywały działanie we wszystkich sferach życia, nie pozostawiając miejsca dla indywidualnego sumienia. Prawa były postrzegane jako wynikające z religii, a nie z dobrowolnej decyzji ustawodawców. Wywołało to intensywny patriotyzm, ponieważ religia, rodzina i terytorium były ze sobą powiązane. „Wszystko, co było dla niego ważne - jego przodkowie, jego kult, jego życie moralne, jego duma i majątek - zależało od przetrwania i dobrobytu miasta.” [169] Takie przywiązanie do bogów obywatelskich było głównym powodem trudności łączenia miast w Grecji. Wygnanie było surową karą, ponieważ wygnana osoba nie miała uzasadnionej tożsamości. Podobnie jak w innych indoeuropejskich społeczeństwach arystokratycznych, bariera między klasą rządzącą a tymi, którymi zarządzili, w końcu stała się nieszczelna, a mobilność w górę była możliwa, choć powoli. Arystokratyczny model obywatelstwa i etniczne podstawy arystokracji w Rzymie upadły na długo przed przyjęciem chrześcijaństwa przez Imperium (patrz Rozdział 5).

Nastąpiły również stopniowe zmiany w kierunku zakończenia primogenitury i zmniejszenia władzy paterfamilias nad rozległymi

gałęziami rodziny. Klienci (początkowo niewiele lepsi od niewolników) mogli swobodnie posiadać własność.

Idee „naturalnej hierarchii” i „naturalnej nierówności” są zasadniczo arystokratyczne. Tak więc „sprawiedliwe społeczeństwo” Platona, przedstawione w Republice, miało być rządzone przez filozofów, ponieważ byli oni naprawdę racjonalni, i zakłada on, że istnieją naturalne różnice w zdolności do racjonalności. Jest to idea, wyrażona we współczesnym języku genetyki behawioralnej, że istnieją genetyczne różnice indywidualne. Arystoteles uważał, że niektórzy ludzie są niewolnikami „z natury” [170], tj. że hierarchia między panami a niewolnikami jest naturalna. Odzwierciedlając motywy powszechne w kulturze indoeuropejskiej [171], starożytni cenili sławę i chwałę (pozytywny szacunek ze strony innych) wynikające z prawdziwej cnoty oraz osiągnięć militarnych i politycznych, a nie z lenistwa i zamięłowania do luksusu - ale także nie pracy.

RELIGIA REPUBLIKI RZYMSKIEJ

Jak wspomniano powyżej, ważny aspekt religii dotyczył „małych kościołów rodzinnych”. Jednak istniała również religia publiczna, która była „głęboko osadzona” we wczesnej kulturze rzymskiej. Patrycjusze byli postrzegani jako posiadający „specjalną wiedzę religijną”. [172] Dane wskazują na „wczesny związek obejmujący kapłaństwo, senat, patrycjat i autorytet religijny”. [173] Jednak Rzym stopniowo stawał się bardziej świecki, więc powiązania między rodzinami patrycjuszowskimi a religią stopniowo zanikały, a prominentni plebejusze byli w stanie zajmować wysokie stanowiska religijne - aspekt ogólnego wzrostu władzy i statusu

plebejuszy w Republice oraz przykład możliwej mobilności w górę w indoeuropejskich kulturach. Senat prawdopodobnie miał większość księży przed drugą połową IV wieku p.n.e., ale potem „wzrost liczby sędziów prawdopodobnie doprowadził do sekularyzacji senatu, ponieważ prestiż i znaczenie kapłańskiego grona patrów uległo erozji i nastąpił napływ senatorów ze środowisk politycznych i wojskowych”. [174]

ARYSTOKRATYCZNY, NIE-DESPOTYCZNY RZĄD W RZYMIE

Wszystko wskazuje na to, że wczesna historia Rzymu przed republiką jest owiana legendą. Niemniej jednak Forsythe zauważa, że w okresie panowania królów nic nie wskazywało na zasadę dziedziczną. [175] Rzeczywiście, rzymski historyk Liwiusz napisał: królowie kiedyś rządili miastem. Niemniej jednak zdarzało się, że nie przekazywali jej członkom własnego domu. Po nich następowały osoby niespokrewnione i niektórzy cudzoziemcy, a za Romulusem szedł Numa, który pochodził z Sabines, z pewnością sąsiad, ale w tym czasie cudzoziemiec ... [Tarquinius Priscus] nie mógł sprawować urzędu publicznego w swoim rodzinnym mieście ze względu na skażoną krew, ponieważ był potomkiem Demarata Koryntu i kobiety z Tarquini, dobrze urodzonej, ale biednej, więc musiała przyjąć takiego męża z konieczności; ale kiedy wyemigrował do Rzymu, otrzymał władzę królewską [176].

Szczególnie interesujące jest to, że człowiek pozbawiony możliwości awansu w swoim rodzinnym mieście z powodu „skażonej krwi” mógł zostać królem w Rzymie. Przypadek Serwiusza Tulliusza był podobny: Etrusek, który został królem po migracji do Rzymu, „z największą korzyścią dla państwa” [177].

Jest to ważne, ponieważ wskazuje - zgodnie z innymi kulturami indoeuropejskimi - że królowie osiągnęli swoją pozycję na podstawie zdolności, prawdopodobnie w wyniku wyboru przez rówieśników, a na pewno nie przez dziedziczenie. Jak zauważono w tym rozdziale, społeczeństwo I-E było systemem wolnego rynku, a nie systemem silnie opartym na pokrewieństwie: przywódcy Männerbünde byli w stanie rekrutować zwolenników ze względu na ich zdolność do skutecznego prowadzenia wojny. Zwolennicy byliby nagradzani za swoje wysiłki, ale przeszliby na inne Männerbünde, gdyby myśleli, że gdzie indziej są lepsze możliwości. Królowie rzymscy nie byli generalnie despotami, chociaż istnieją spekulacje, że dwaj ostatni królowie zachowywali się tyranicznie, [178] jeśli tak, to może to być powodem, dla którego Rzymianie odrzucili królestwo na rzecz instytucji republikańskich. W przeważającej części król był „pierwszym wśród równych” - system nazwany „arystokratycznym egalitaryzmem” przez Ricardo Duchesne[179]. Królom doradzali i prawdopodobnie wybierali ich inni arystokraci.

Pod koniec VI wieku p.n.e., tuż przed powstaniem Republiki, Rzym miał rząd trójstronny - lud, senat i król. Lud został podzielony na trzy plemiona geograficzne, a nie pokrewieństwa, z których każde miało dziesięć kurii, które stanowiły podstawę zarówno rekrutacji wojskowej, jak i głosowania, tj. Były najwcześniejszą strukturą polityczną i wojskową państwa rzymskiego. We wczesnym Rzymie arystokraci doradzali królowi; po królach stał się odrębnym organem, senatem. Senat wybrał tymczasowego króla, czyli interrex, „dopóki lud nie został zwołany na posiedzenie comitia curiata [zgromadzenie wojskowe; patrz niżej], kiedy to kandydat zaproponowany przez przewodniczącą interrex uzyskał poparcie ludu (lex curiata) i poparcie senatu (patrum auctoritas).”[180]

Dwaj konsulowie, uznani przez Republikę za najważniejsze stanowiska polityczne, odziedziczyli zasadniczo władzę wojskową i sędziowską króla,

a rex sacrorum - obowiązki religijne króla. Konsulowie mieli moc zbierania wojsk i dowodzenia nimi w czasie wojny. Consulowie byli partnerami, a nie despotami, a działania jednego z nich mogły zostać zablokowane przez drugiego. „Brak porozumienia skutkowało bezczynnością” [181]. Jednak w czasach kryzysu jeden z konsulów mógł mianować dyktatora w odpowiedzi na dekret senatu i prawdopodobnie ratyfikował go komitet centuriata. W przeciwieństwie do konsulów, którzy mieli roczną kadencję, dyktatorzy mieli tylko sześciomiesięczną kadencję.

Wraz z powstaniem Republiki Rzym został zdominowany przez arystokrację. Ważnym składnikiem tej rządzącej arystokracji była grupa starych i wybitnych rodów, patrycjuszy. Przez pewien czas patrycjusze usiłowali stworzyć z siebie zamkniętą kastę i całkowicie zmonopolizować konsulat. Prawo zabraniające małżeństw między patrycjuszami i plebejuszami zostało uchwalone w 449 p.n.e., ale unieważnione zaledwie pięć lat później; było szeroko postrzegane jako tyrańskie przez późniejszych Rzymian. [182]

Innym aspektem arystokratycznego rządu Republiki jest to, że najwyższe urzędy (konsulowie i pretorowie) były wybierane przez comitia centuriata, zgromadzenie wojskowe podzielone na wieki ze względu na zamożność. Cenzorzy byli odpowiedzialni za ocenę majątku każdej głowy gospodarstwa domowego i przypisali mu wiek. Najbogatsze centurie głosowały jako pierwsze, a o wyborach decydowano zazwyczaj zanim biedniejsze centurie mogły głosować. Comitia centuriata miała uprawnienia do stanowienia prawa, wypowiedzenia wojny, ratyfikowania traktatów i pełniła funkcję sądu najwyższego w sprawach o kapitalizację [183].

Niemniej jednak plebejusze mieli pewną reprezentację polityczną. Po konsulach najważniejszym urzędem były trybuny plebejskie. Ich

obowiązki ograniczały się do prowadzenia miasta - „spraw legislacyjnych i sądowych przed zgromadzonymi ludźmi” [184]. „W późniejszej rzymskiej myśli politycznej trybuny plebejskie były uważane za publicznych „strażników i obrońców praw obywateli ”. [185] Większość ustaw została uchwalona przez te trybuny, ale było to „zwykle na podstawie dekretu senatu ”. [186] W późniejszej Republice, począwszy od czasów Grakchów (131-121 p.n.e.), był większy konflikt, z „wywrotowymi trybunami promującymi popularne sprawy w opozycji do senatu” [187].

Jednak przez większą część okresu Republiki panował prawdziwy rozdział władzy. Forsythe przywiązuje szczególną wagę do ustaleń politycznych z 367 i 338 p.n.e., które dały Rzymowi spektakularny sukces. „Władza polityczna została rozdzielona między sędziów, senat i zgromadzenie obywateli, aby stworzyć mieszaną konstytucję, którą Polibiusz tak wysoko wychwalał” [188].

Inny historyk, Andrew Lintott, podsumowuje podział władzy w Rzymie w następujący sposób:

W Rzymie wydaje się, że senat jest centrum polityki. To tutaj dyskutowane są nie tylko kwestie polityki zagranicznej, ale także takie sprawy, jak spór między pretorem a pontifex maximus. Senat jest uznaną komisją arbitrażową między władzami członków władzy wykonawczej, którzy w większości byliby również jej członkami.

Jednak błędne byłoby myślenie o nim jako o wyjątkowym lub najwyższym autorytecie. Rzeczywiście, charakterystyczne dla Republiki jest to, że istniało wiele punktów uzasadnionych decyzji, które normalnie nie zostałyby obalone przez jakąś wyższą władzę (coś, co w dużej mierze miało zniknąć za monarchii Cezarów). Sędziowie - łącznie z edylami, trybunami, poszukiwaczami... i komisarzami ds. Zakładania i odbudowy kolonii - zawdzięczają swoją pozycję ludowi zgromadzonemu....

Głosowanie ludowe może podlegać wpływom uznawanym za niewłaściwe, ale pokazuje również, że wpływy te niekoniecznie były decydujące. [189]

OTWARTOŚĆ SPOŁECZEŃSTWA RZYMSKIEGO: MOBILNOŚĆ SPOŁECZNA I WŁĄCZANIE RÓŻNYCH LUDZI

Jak podkreślono w tym rozdziale, indoeuropejska struktura społeczna opierała się na talencie i zdolnościach. Mobilność w górę była możliwa, a grupy IE w Europie miały zwykle stosunkowo słabe, przepuszczalne bariery między zdobywcami a podbitymi ludami - bariery, które utalentowani mogli przekroczyć. Tak było również w Rzymie. Mobilność w górę była możliwa, podobnie jak mobilność w dół.

Plebejska mobilność w górę

Niefortunna próba ustanowienia koncepcji obywatelstwa zarezerwowanego dla patrycjuszy w naturalny sposób znalazła się pod ostrzałem osób wykluczonych z systemu rodzinnego. Pierwotnie plebejusze składali się z imigrantów, którzy nie mieli poczucia przodków ani pokrewieństwa z rodzinami obywatelskimi. Byli heterogeniczną grupą, która obejmowała biedaków wiejskich i miejskich, ale także niektóre zamożne, odnoszące sukcesy rodziny, które osiągnęły mobilność w górę. [190] Ci bogatsi plebejusze mieli w szczególności własne ambicje polityczne i naciskali na poszerzenie granic obywatelstwa i otwarcie urzędów publicznych dla swojej klasy. Od końca piątego wieku polityka wewnętrzna Rzymu była zdominowana przez „walkę zakonów”, konflikt

klasowy między patrycjuszami a plebejuszami, w którym plebejusze stopniowo uzyskiwali zwiększone prawa i władzę polityczną.

Jeszcze na początku Republiki urzędy były podzielone między patrycjuszy i plebejuszy, przy czym patrycjusze sprawowali kapłaństwo *rex sacrorum*, trzech głównych flamensów (tj. Kapłanów przydzielonych do Jowisza, Marsa i Kwiryna) oraz urząd interreksa (który nadzorował państwo w pięciodniowym okresie, w którym odbywały się wybory konsularne). Plebejusze sprawowali plebejski trybunat i plebejską edylię (odpowiedzialną za regulację festiwali, regulację rynków i utrzymanie budynków publicznych). Ale był równy podział władzy między innymi urządami: edylem kurulnym (odpowiedzialnym za różne święta), konsulem i cenzorem, a także niektórymi urządami religijnymi o mniejszym znaczeniu. Ogólnie rzecz biorąc, patrycjusze stopniowo podupadali wraz z wymarciem rodzin, ale zachowali „wielki prestiż i polityczne znaczenie” [191].

W połowie IV wieku p.n.e. rzymska arystokracja składała się z rodzin plebejskich i patrycjuszy. Od 342 p.n.e. panowała praktyka, że jeden konsul był patrycjuszem, a drugi plebejuszem. W 172 r.p.n.e., z powodu upadku wielu rodzin patrycjuszowskich i wymarcia niektórych, często było tam dwóch konsulów plebejskich „i odtąd wcześniejszy udział w konsulacie został porzucony”. [192] Rozwój plebejuszy trwał do późnej republiki. . Kiedy Sulla został dyktatorem około 82 r.p.n.e., zmniejszył władzę plebejskich trybunów i przywrócił władzę *comitia centuriata*, ale doprowadziło to do intensywnej kontrowersji i zostało porzucone w 70 p.n.e..

Mobilność społeczna w górę narodów inkorporowanych

Od najwcześniejszego okresu Republiki istnieją przykłady społecznej płynności rzymskiej arystokracji. Appius Claudius przybył do Rzymu z

terytorium Sabine w 509 r.p.n.e. i został członkiem patrycjatu. L. Fulvius Curvus z Tusculum został konsulem 60 lat po podbiciu Tusculum przez Rzym w 381 r.p.n.e.. Konsulaty z 293-280 p.n.e. obejmują sześć nowych klanów, z czego dwa kolejne do 264 p.n.e.; co najmniej pięć z nich było pochodzenia nierzymskiego, a klany rzymskie były plebejuszami.

Otwartość na cudzoziemców przejawia się także w tym, że Lacjum, składające się z pobliskich miast o podobnym języku i kulturze, miało prawa handlowe (mogło posiadać własność w innych miastach), konubium (małżeństwo) i migrandi (migracja). Stanowiło to precedens dla późniejszych czasów, kiedy inne ludy niełacińskie miały zostać włączone do społeczeństwa rzymskiego z częściowym obywatelstwem (*civitas sine suffragio*). Takie narody mogą później uzyskać pełne obywatelstwo:

1. Sabiny zostały podniesione z *civitas sine suffragio* do pełnego obywatelstwa w 268 ???. Ta otwartość na inne ludy była „kluczowym elementem późniejszego imperialnego sukcesu Rzymu”. [193] Zamiast całkowicie zniszczyć elity ludów podbitych, Rzym często je wchłaniał, nadając im początkowo częściowe, a później pełne obywatelstwo. Rezultatem było związanie „różnorodnych ludów włoskich w jeden naród”. [194] Od wszystkich podbitych ludów wymagano dostarczenia żołnierzy, co pozwoli Rzymowi na ciągłe prowadzenie działań wojennych. Jeśli ktoś z podbitych terenów przeniósł się do Rzymu, mógł otrzymać pełne obywatelstwo. Nowe plemiona były nieustannie tworzone z podbitych grup, a ich całkowita liczba osiągnęła 31 w 332 p.n.e.. [195]

Ci, którym przyznano obywatelstwo, zostali przydzieleni do plemienia i centurii w *comitia centuriata*, powiększając ludność rzymską i ostatecznie władzę rzymską. Na przykład, kiedy Rzymianie podbili etruskie miasto Veii w 396 r.p.n.e., stworzyli cztery nowe plemiona, z członkostwem nadanym przez rzymskiego cenzora.

Proces ten trwał do późnej Republiki: wojna społeczna lat 90-88 p.n.e. zaowocowała pełnym obywatelstwem nie-Rzymian w środkowych i południowych Włoszech. Ostatecznie obywatelstwo zaczęło rozszerzenie poza Italię. „Do czasu zabójstwa Juliusza Cezara ... w 44 roku p.n.e. Italia uległa romanizacji i ten sam proces (choć w znacznie wolniejszym tempie) miał już miejsce w prowincjach zamorskich ”[196]. Otwartość systemu rzymskiego można również dostrzec w traktowaniu uwolnionych niewolników. Uwolnieni niewolnicy stali się obywatelami rzymskimi i klientami swoich byłych panów. **Na początku niewolnicy byli blisko spokrewnionymi Latynami schwytanymi na wojnie i łatwo zintegrowanymi, ale prawo nie zostało zmienione nawet po tym, jak niewolnicy zaczęli pochodzić głównie z innych kultur i grup etnicznych. Niezależnie od pochodzenia tej praktyki, Rzym nigdy jej nie zmienił.** Od IV wieku p.n.e. później, gdy podbój Italii i Morza Śródziemnego przez Rzym wywołał masowy napływ niewolników, społeczeństwo rzymskie nieustannie przyjmowało nowych obywateli obcego pochodzenia poprzez wyzwolenie. Taka otwartość przyczyniła się do późniejszego sukcesu Rzymu jako imperialnej potęgi zdolnej do zjednoczenia różnych narodów w działający system społeczny. [197]

W 264 roku p.n.e. (początek pierwszej wojny punickiej) istniały trzy klasy Rzymian: (1) obywatele na obszarze rozciągającym się w środkowych Włoszech; (2) państwa sprzymierzone z Rzymem (Etruskowie itp.), Kierowane przez „elity ziemskie, które miały takie same podstawowe interesy społeczne, ekonomiczne i polityczne oraz poglądy jak rzymska arystokracja”; (3) Kolonie łacińskie założone w całej Italii. [198] Wszyscy byli częścią rzymskiej organizacji wojskowej. Kolonie i sojusznicy mogli kierować własnymi sprawami wewnętrznymi, ale Rzym kontrolował ich politykę zagraniczną. Mówiono więc, że Rzym był w stanie dowodzić 730 000 piechoty i 72 700 kawalerzystami, kiedy wkroczył do pierwszej wojny punickiej - naprawdę imponującą siłą. Rzym stał się światową potęgą i znajdował się na kursie kolizyjnym z Kartaginą.

Wreszcie, ważne jest, aby zdać sobie sprawę, że otwartość społeczeństwa rzymskiego nie była generalnie prawdą w przypadku innych śródziemnomorskich państw-miast, w szczególności Grecji. Mimo że społeczeństwo rzymskie było bardzo hierarchiczne i wcale nie demokratyczne, było o wiele bardziej otwarte niż miasta-państwa Grecji. W rezultacie Rzymowi udało się zjednoczyć bardzo różnorodne narody Włoch w jedną konfederację, podczas gdy państwa Grecji kontynentalnej, choć połączone wspólnym językiem i kulturą, nigdy nie przezwyciężyły wykluczającego charakteru swoich instytucji, tworząc trwałe związki. Jedność grecką osiągnięto tylko wtedy, gdy narzuciła ją wyższa siła obcego mocarstwa, takiego jak Macedonia czy Rzym. ... Ta otwartość społeczna i polityczna była głównie odpowiedzialna za trwałe sukcesy Rzymu jako imperialnej potęgi. [199] Cesarz Klaudiusz (41–54 p.n.e.), jak zapisał Tacyt, był doskonale świadomy tego kontrastu między Grecją a Rzymem, co widać w jego komentarzach w debacie o tym, czy Galowie, już obywatele, kwalifikują się do jednego z najwyższych zaszczytów społeczeństwa rzymskiego - członkostwa w senacie. Klaudiusz podkreślił długą historię nie-Rzymian zajmujących pozycję i władzę w Rzymie (w tym jego własnych przodków), a także ich wkład dla Rzymu i ich poczucie oddania dla Rzymu, twierdząc, że nowe ludy zasymilują się i przyczynią do społeczeństwa rzymskiego.

W moich własnych przodkach, z których najstarszy, Clausus, Sabina z rodu, został jednocześnie obywatelem i głową domu patrycjusza, znajduję zachętę do stosowania tej samej polityki w mojej administracji, przenosząc całą prawdziwą doskonałość, niech można ją znaleźć, gdzie się chce. Nie jestem bowiem nieświadomy tego, że Julii przybyli do nas z Alby, Coruncanii z Camerium, Porcii z Tusculum; że... posłowie zostali powołani do senatu z Etrurii, z Lukanii, z całych Włoch; i że w końcu same Włochy zostały rozszerzone na Alpy, aby nie tylko jednostki, ale

także kraje i narodowości tworzyły jedną organizację pod imieniem Rzymian.

... Co jeszcze okazało się zgubne dla Lacedaemonu i Aten, pomimo ich siły zbrojnej, poza polityką trzymania pokonanych z daleka jako narodzonych przez obcych? Ale bystrość naszego własnego założyciela Romulusa była taka, że kilka razy walczył i naturalizował lud w ciągu tego samego dnia. ... Jeśli przyjrzeć się całemu naszemu wojowaniu, to żadna z naszych wojen nie zakończyła się w krótszym czasie niż ta przeciwko Galom: odtąd panował stały i lojalny pokój. Teraz, gdy zwyczaje, kultura i więzi małżeńskie połączyły je z nami, pozwólmy im przynieść do nas swoje złoto i bogactwa, zamiast zatrzymywać je poza nawiasem! ... Za patrycjuszami poszli plebejscy sędziowie; Latynowie, plebejusze; sędziowie innych ras Itali, Latinum. [200]

Postawa Claudiusa wygrała.

W dłuższej perspektywie przyjmowanie cudzoziemców spowodowało, że Rzym stracił homogeniczność etniczną, co prawdopodobnie przyczyniło się do spadku wartości, które ugruntowały i utrzymały rzymską władzę. Mogło również zwiększyć konflikty społeczne i polityczne w późniejszej Republice i Imperium, biorąc pod uwagę współczesne badania (patrz Rozdział 8). Tenney Frank przejrzał historię mieszanias ras w Rzymie, badając nazwiska na inskrypcjach konkludując: „jest prawdopodobne, że kiedy [Juwenal i Tacyt] pisali [tj. pod koniec pierwszego wieku i na początku drugiego wieku naszej ery], bardzo mały procent wolnych plebejuszy na ulicach Rzymu mógł wykazać niez mieszane italskie pochodzenie. Zdecydowanie większa część - może dziewięćdziesiąt procent - miała w żyłach krew Wschodu” [201].

Tenney, pisząc w 1916 r., W okresie największej wartości darwinowskiej nauki społecznej (patrz rozdział 6), proponuje kilka innych przyczyn „samobójstwa rasowego”, o którym swobodnie plotkują pisarze imperium”. [202] Należą do nich liczne wojny w których żołnierze pochodzili z wolno urodzonych, tubylczych rodów (a więc wykonywali obowiązki wojskowe, podczas gdy niewolnicy mogli się rozmnażać), a także niska płodność klas wyższych. Ta ostatnia jest naprawdę niezwykła:

Łącząc odniesienia epigraficzne i literackie, można uzyskać dość pełną historię rodzin szlacheckich, co ujawnia zaskakującą niezdolność takich rodzin do przetrwania. Znamy na przykład czterdziestu pięciu patrycjuszów w czasach Cezara [połowa pierwszego wieku p.n.e.], z których tylko jeden jest reprezentowany przez potomstwo, gdy Hadrian doszedł do władzy [117 A. D.]. Aemilii, Fabii, Claudii, Manlii, Valerii i cała reszta, z wyjątkiem Cornelii, zniknęła. August i Klaudiusz [początek pierwszego wieku naszej ery] wnieśli do patrycjatu dwadzieścia pięć rodzin, z których wszystkie oprócz sześciu zniknęły przed panowaniem Nerwy [96–98 A. D.]. Z rodzin prawie czterystu senatorów odnotowanych w 65 roku naszej ery za czasów Nerona, istnieje tylko ślad połowy

utracone przez czas Nerwy, pokolenie później. [203] Tym, co pozostawało za wszystkimi tego rodzaju przyczynami rozpadu Rzymu i na które nieustannie reagowano, był przecież w znacznym stopniu fakt, że ludzie, którzy budowali Rzym, ustąpili innej rasie. Brak energii i przedsiębiorczości, niepowodzenie przewidywania i zdrowego rozsądku, osłabienie wytrzymałości moralnej i politycznej - wszystko to towarzyszyło stopniowemu zmniejszaniu się zasobów, które we wcześniejszych dniach wykazywały te cechy. ...

Możemy nawet przyznać, że gdyby nowe rasy miały czas na połączenie się i osiągnięcie świadomości politycznej, mogłyby narodzić się bardziej

błyskotliwa i wszechstronna cywilizacja. Nie o to jednak chodzi. Jest oczywiste, że przynajmniej te cechy polityczne i moralne, które liczyły się najbardziej przy budowaniu italskiej federacji, organizacji armii, prowincjonalnym systemie administracyjnym Republiki, były najbardziej potrzebnymi cechami do utrzymania imperium razem. I bez względu na to, jak wspaniałe było wyposażenie nowych obywateli, tych cech im brakowało. [204]

Dobry znakiem podmiany populacji - widocznym w Stanach Zjednoczonych w czasach Tenney i znacznie bardziej oczywistym dzisiaj, kiedy tak wiele pomników wzniesionych przez Białą większość (w tym posągi Krzysztofa Kolumba, które zostały wzniesione we włoskich dzielnicach [205]) jest niszczone - było to, że przybywało świątyni poświęconych obcym bogom.

Jeden po drugim cesarze zdobyli popularność wśród motłochu, wznosząc świątynię jakiegoś obcego Baala lub posąg Izidy w jego kaplicy, w podobny sposób, w jaki nasze miasta pokrywają swoje parki hołdami dla Garibaldiego, Pułaskiego i kto wie kogo jeszcze [206]

WNIOSEK:

RZYM JAKO NIEUDANA GRUPOWA STRATEGIA EWOLUCYJNA

Rzymski wariant indoeuropejskiego wzorca kulturowego w Republice można postrzegać jako strategię obejmującą kilka głównych aspektów:

- etos militarny I-E - prestiż wojskowy będący najwyższą formą aspiracji publicznych i arystokratyczne rodziny intensywnie konkurujące o militarną chwałę;
- relacje patron-klient łączące ludzi z różnych klas społecznych w relacje wzajemnego zobowiązania i wzajemności, praktyka wywodząca się z grup Männerbünde charakterystycznych dla innych kultur I-E;
- nie despotyczny, arystokratyczny rząd, z rozdziałem władzy decyzyjnej i dobrze określonymi granicami kadencji;
- przepuszczalność klas społecznych, tak aby społeczna mobilność była możliwa dla utalentowanych plebejuszy;
- otwartość na włączanie nowych ludów do struktury władzy, bez której Rzym nie byłby w stanie przeprowadzić potężnych kampanii militarnych.

Republikański Rzym był zasadniczo grupą arystokratycznych klanów, które rywalizowały o honor i chwałę manewrami politycznymi w celu uzyskania konsulatu, a tym samym dowodzenia operacjami wojskowymi przeciwko sąsiednim grupom. Można by pomyśleć o systemie rzymskim jako o zurbanizowanej wersji systemu Männerbund, z określoną liczbą konkurujących ze sobą rodzin w dowolnym czasie, wszystkie mieszkające na wyznaczonym obszarze geograficznym. Ponieważ konsulowie byli wybierani przez zebranie wojskowe, ten sformalizowany system polityczny miał zazwyczaj podobny skutek jak system Männerbund: wybór człowieka najbardziej zdolnego do kierowania armią - człowieka, którego przywództwo najprawdopodobniej przyniosłoby zwycięstwo, a tym samym materialne nagrody z podboju. Jednocześnie, mając dwóch

konsulów z krótkimi kadencjami, zaprojektowano system aby zapobiec dominacji jednej rodziny (w przeciwieństwie do przypadku późniejszych arystokracji europejskich), pomagając zapewnić, że osiągnięcie militarne, a nie dziedziczność, będzie kluczowe dla sukcesu. System miał zatem podstawowe cechy wolnego rynku. Z biegiem czasu ten wolny rynek talentów rozszerzał się, obejmując plebejuszy i przedstawicieli ludów podbitych, wybieranych na najwyższe urzędy w państwie. Mobilność w górę (jak również w dół) była możliwa.

Rzym był społeczeństwem trzymającym niewolników, a niewolnictwo majątkowe stało się powszechne w IV wieku p.n.e.; niewolnicy byli głównym składnikiem łupów wojennych. Jednak powszechna praktyka uwalniania niewolników, którzy mogliby wtedy aspirować do obywatelstwa, była kolejnym wyznacznikiem otwartości i społecznej płynności społeczeństwa rzymskiego.

Co ważniejsze, wojsko nigdy nie opierało się na niewolnictwie, jak w starożytnej Persji. Z kolei sukces militarny był dobry dla wszystkich warstw społecznych obywateli, nie tylko dla elit. Na przykład, oprócz łupów pochodzących z udanych kampanii, rzymscy obywatele byli często wysyłani jako koloniści na podbite tereny. W okresie od 338–291 p.n.e. Rzym założył 16 kolonii obejmujących około 50 000 ludzi, w tym zarówno Rzymian, jak i nie-Rzymian, „którzy uzyskali status łaciński, będąc kolonistami”. [207] Forsythe słusznie sugeruje, że praktyka kolonizacji mogła być bezpiecznym wentylem dla biednych, zadłużonych Rzymian.

W rezultacie władza rzymska, w przeciwieństwie do wielu innych starożytnych cywilizacji, nie opierała się na despotyzmie. Obywatele wszystkich warstw społecznych mieli udział w systemie; niewolnicy mogli oczekiwać wolności; częściowi obywatele mogliby oczekiwać, że zostaną pełnoprawnymi obywatelami, a nawet pozwolą im w końcu awansować

do senatu. Czy strategia rzymska jest słusznie uważana za strategię ewolucji grupowej, której celem jest ostatecznie wzmocnienie dziedzictwa genetycznego tych, którzy ją praktykują? Sugerowałbym, że można to rozpatrywać tak długo, jak długo inkorporowane ludy były blisko spokrewnione z pierwotnym stadem założycielskim. Pierwsze narody włączone do Rzymu były blisko spokrewnionymi miastami Lacjum. Mobilność tych ludów w górę dała Rzymowi większą siłę wojskową i większą pulę talentów politycznych. Do czasu przemówienia Klaudiusza kwestia ta obejmowała także inne europejskie grupy. W dzisiejszym świecie można by to uznać za analogię do popierania ogólnoeuropejskiej unii ze swobodą przemieszczania się w jej obrębie, ale ograniczającej ją do osób, które należą do europejskiej puli genów. Gdyby taka strategia była realizowana dzisiaj, połączyłaby białą populację liczącą ponad miliard w potężną spółdzielczą grupę. Stanowiłoby to rzeczywiście grupową strategię ewolucyjną w takim zakresie, w jakim miałyby polityczną wolę powstrzymywania innych narodów.

Problem oczywiście wynika z tego, że taka rasistowska polityka nie jest celem obecnych elit na Zachodzie i ciągle słyszymy argumenty podobne do tych, których używał Klaudiusz, że tacy ludzie mają swój wkład w społeczeństwo. Punkt widzenia realistów rasowych podkreślałby przede wszystkim genetyczne interesy Europejczyków i długoterminowe zagrożenie dla tych interesów dla grupy o stosunkowo niskiej dzietności, przyjmującej miliony nie-Europejczyków jako obywateli. Podkreśliłby również różnice populacyjne w cechach takich jak IQ i asymilacja (np. Muzułmanie) oraz koszty wielokulturowości jako prowadzące do konfliktu grupowego, braku spójności społecznej i niechęci do wnoszenia wkładu w dobra publiczne.

K.Macdonald

przypisy

[152] Gary Forsythe, *A Critical History of Early Rome: From Prehistory to the*

First Punic War by Prof. Gary Forsythe (Berkeley: University of California

Press, 2005).

[153] *Ibid.*, 199.

[154] Forsythe, *A Critical History of Early Rome*, 200.

[155] *Ibid.*, 216.

[156] *Ibid.*

[157] *Ibid.*, 307.

[158] *Ibid.*, 340.

[159] *Ibid.*, 286.

[160] *Ibid.*, 286–287.

[161] Fiery Cushman, “Rationalization Is Rational,” *Behavioral and Brain*

Sciences, in press.

[162] Forsythe, *A Critical History of Early Rome*, 281.

[163] *Ibid.*, 353.

[164] Larry Siedentop, *Inventing the Individual: The Origins of Western*

Liberalism (Cambridge, MA: Harvard University Press, 2014), 14.

[165] *Ibid.*, 12.

[166] *Ibid.*, 13.

[167] *Ibid.*, 20.

[168] *Ibid.*, 21.

[169] *Ibid.*, 25.

[170] *Ibid.*, 52.

[171] Ricardo Duchesne, *The Uniqueness of Western Civilization* (Leiden:

Brill, 2011), *passim*; see also Ch. 2.

[172] Forsythe, *A Critical History of Early Rome*, 167.

[173] *Ibid.*, 167.

[174] *Ibid.*, 169.

[175] *Ibid.*, 98.

[176] *Ibid.*, 102–103.

[177] *Ibid.*, 103.

[178] *Ibid.*, 106.

[179] Ricardo Duchesne, *The Uniqueness of Western Civilization* (Leiden:

Brill, 2011).

[180] Forsythe, *A Critical History of Early Rome*, 110.

[181] *Ibid.*, 150.

[182] *Ibid.*, 229 Małżeństwo przez *confarreatio* było wyjątkiem: ograniczało się do kapłanów dziedzicznych patrycjuszy i było interpretowane w ten sposób, że księża nie mogli poślubić plebejuszy. .

[183] *Ibid.*, 111.

[184] *Ibid.*, 170.

[185] *Ibid.*, 171.

[186] *Ibid.*, 170

[187] *Ibid.*, 171.

[188] *Ibid.*

[189] Andrew Lintott, *The Constitution of the Roman Republic* (Oxford: Oxford University Press, 1999), 14.

[190] Forsythe, *A Critical History of Early Rome*, 156–157.

[191] *Ibid.*, 160.

[192] *Ibid.*, 159.

[193] *Ibid.*, 185.

[194] *Ibid.*, 290.

[195] Zgromadzenia plemienne (*comitia tributa*) były ustanawiane na podstawie miejsca zamieszkania, zgodnie z zapisami cenzora. Wybrali trybunów plebejskich, którzy mogli stanowić prawo i rozstrzygać spory bezkapitałowe. Mieli również prawo zawetować działania senatu i innych sędziów, w tym konsulów; jednak ta moc była rzadko używana aż do późnej Republiki. *Ibid.*, 176.

[196] *Ibid.*, 368.

[197] *Ibid.*, 220.

[198] Forsythe, *A Critical History of Early Rome*, 363.

[199] *Ibid.*, 368.

[200] *Ibid.*

[201] Tenney Frank, "Race Mixture in the Roman Empire," *American*

Historical Review 21, no. 4 (July 1916): 689–708) (przedrukowane w *The Occidental Quarterly* 5, no. 4 (Winter, 2005–2006): 51–68, 52.

<https://www.toqonline.com/archives/v5n4/54-Frank.pdf>

[202] *Ibid.*, 63.

[203] *Ibid.*, 64.

[204] *Ibid.*, 65.

[205] John M. Viola, “Tearing Down Statues of Columbus Also Tears Down

My History,” *The New York Times* (October 9, 2017).

[206] Frank, “Race Mixture in the Roman Empire,” 67.

[207] Forsythe, *A Critical History of Early Rome*, 308.

Bartosz Tomczak - „Brudne napaści na Obóz Wielkiej Polski nie przeszkadzają w pracy.”

Rogoźno, sierpień 1931 roku.

Polityczna rywalizacja w mieście nabierała z każdym dniem kolorytu. Obóz Wielkiej Polski stojący w opozycji do rządów sanacji zbroił się i konsolidował swoje szeregi, by nie wypadając z politycznej gry dotrzymać kroku partii rządzącej, która wszelkimi możliwymi środkami, także nielegalnymi, utrudniała działalność tej największej organizacji opozycyjnej w II Rzeczypospolitej. Mimo krótkiego okresu działalności, rogozińska Placówka OWP kierowana przez Wiktora Jaraczewskiego, w szybkim tempie rozbudowywała swoje struktury, zdobywając pokaźne grono sympatyków spośród lokalnego społeczeństwa. Widok umundurowanych i karnych szeregów narodowców, rozpałał wyobraźnię młodzieży, która zafascynowana tym pokazem siły dawała się ponieść na fali entuzjazmu etosowi walki o ideał państwa narodowego. To właśnie na ulicach Rogoźna dla wielu z nich rozpoczął się marsz ku Wielkiej Polsce, będący zarówno młodzieńczą przygodą, ulotnym marzeniem, ale przede wszystkim twardą i realną walką o wartości i ideały. Jedną z postaci, na której wydarzenia początku lat 30 odcisnęły swoje piętno był 20 letni Jan Marchwiński, który w maju 1931 roku rozpoczął staż kandydacki do organizacji.

*

Rogoźno, 23 sierpnia 1931 roku.

Przed salą Hotelu Polskiego słyhać już szmer podnieconych działaczy, którzy wyczekują chwili otwarcia kolejnego już zebrania miejscowej placówki OWP. O godzinie 16:00 sala była szczelnie wypełniona, także licznym gronem sympatyków, którzy jakby na przekór ostrzeżeniom obozu rządzącego tłumnie stawili się na zebraniu narodowców.

5 minut po godzinie 16 na mównicę wkroczył kierownik placówki Wiktor Jaraczewski, który pozdrowił zebranych hasłem: „Młodzi czuwajcie!”, po czym poprosił o powstanie i odśpiewanie Hymnu Młodych, którego słowa niosły się echem po rozgrzanej od emocji sali. Młody Jan słysząc słowa tej bojowej pieśni patrzył z dumą na kolegów, których pierwszy raz przyprowadził na zebranie.

- Widzicie? A nie mówiłem? To jest to czego nam potrzeba!
- Miałeś rację, trzeba było nie słuchać ostrzeżeń rodziców i prędzej przyjść tutaj- odpowiedział mu młodszy o rok Maciek.
- Nie ma co tu gadać! Fest impreza! Ale ciii... Patrzcie kto nadchodzi! – przerwał rozmowę Romek wskazując na elegancką postać zmierzającą na mównicę.

Członek Wydziału Grodzkiego, sekretarz Szczepaniak, który właśnie wszedł na mównicę zaczął od pozdrowienia zgromadzonych po czym zaczął referować zjazd ryczywolski oraz kreślić tło „Cudu nad Wisłą”. Podniosła i bojowa atmosfera połączona z bardzo dobrym referatem krzepiła ducha młodych, którzy byli w ostatnich tygodniach obiektem ataku ze strony władz sanacyjnych. Janek, którego było to dopiero czwarte zebranie miał przed oczami żywy obraz walecznych żołnierzy 1920 roku. Wraz z kolejnymi słowami referatu, coraz bardziej śnił na jawie o latach czynu, gorącego patriotyzmu, który budował ten kraj. Z marzeń wyrwały go głośno wypowiedziane słowa:

-... bez nich nie byłoby nowej i odrodzonej Polski! Niech żyje Roman Dmowski oraz Jan Popławski! – zakrzyknął kolejny prelegent, kolega Pohl.

- Niech żyje! Niech żyje! Niech żyje!

Po sprawozdaniach, które były stałym elementem zebrań nastąpił czas na podniosłą uroczystość wręczenia legitymacji oraz dekoracji „mieczykami Chrobrego” nowych członków. Janek z podziwem patrzył na wyprostowany szereg starszych kolegów, którzy odznaczani szczerbcem owiniętym w biało- czerwona szarfę stawali się pełnoprawnymi członkami Obozu Wielkiej Polski. Podziw mieszał się z pragnieniem dostąpienia tego zaszczytu już teraz, lecz wiedział iż jego kolej nadejdzie, a tylko ciężka praca może ten dzień przybliżyć. Kiedy dekoracja dobiegła końca znów wyprostowani na baczność zebrani, gromkim chórem zaintonowali pieśń zwycięstwa, która długo niosła się pod sklepienie sali: *Złoty słońca, blask dookoła, orzeł biały wzlata wzwyż...*

Mimo to brudne napaści na obóz nie przeszkadzają w pracy, a Młodzi nadal czuwają.

Bartosz Tomczak

Norbert Wasik - Historia Obozu Wielkiej Polski na Podhalu 1927-1933 r.

Co wiemy o pionierach Obozu Narodowego na Podhalu z okresu międzywojnia? Generalnie bardzo niewiele. Jest to do tej pory dziewicze zagadnienie zarówno dla samych historyków, jak i swoistego rodzaju ekscentryków chcących poznać lokalne i jakże zapomniane dzieje jakiegoś tam skrawka podhalańskiej historii. Dokładnie za miesiąc, przypada kolejna, 95. już rocznica powstania Obozu Wielkiej Polski (4.XII.1926 r.), organizacji założonej przez jednego z twórców Odrodzonej Polski – Romana Dmowskiego. Organizacji, która dokonała radykalnej odmiany całego Obozu Narodowego, a zwłaszcza jej ówczesnego Młodego Pokolenia. Z tej też okazji przedstawiam poniżej tekst dotyczący podhalańskiej działalności OWP.

Po przewrocie majowym w 1926 r. większość partii i stronnictw politycznych dokonała reorganizacji swoich zarządów. Także i narodowcy. W rok po utworzeniu przez Romana Dmowskiego Obozu Wielkiej Polski – 19 grudnia 1927 r., na Podhalu w Nowym Targu utworzono Komitet Powiatowy tej organizacji, na czele z dr Władysławem Mechem jako Oboźnym Powiatowym. Sekretarzem mianowano dr Józefa Ptasia. W początkowej fazie tworzyli go młodzi zwolennicy idei narodowej w ilości, według różnych danych, około 70 osób. Powołany Komitet Powiatowy OWP miał siedzibę w mieszkaniu dr Mecha. Podhalański Obóz Wielkiej Polski nabierał wiatru w żagle, niemniej już po marcowych wyborach do sejmiku w 1928 r. aktywność Komitetu wyraźnie zmalała na skutek restrykcyjnej polityki lokalnej administracji rządowej wobec narodowej opozycji. Sam dr Mech poświęcił się pracy w Związku Ludowo-Narodowym, a następnie w Stronnictwie Narodowym.

Pierwsze nieskuteczne próby powołania OWP na Podhalu sięgają jednak już lipca 1927 r. Bowiem to na 31 lipca 1927 r. zapowiedziano zebranie organizacyjne OWP w Zakopanem. Zebranie organizował student z Poznania, Stefan Wyrzykowski, wspólnie z porucznikiem rezerwy Zdzisławem Kopecznym. Zebranie miało się odbyć za zaproszeniami, ale nie odbyło się z powodu nie przybycia gen. Józefa Hallera, za co winą Wyrzykowski obarczył sekretarza wojewódzkiego OWP Władysława Kańskiego. W związku z wyjazdem Stefana Wyrzykowskiego do Poznania, prace organizacyjne nad utworzeniem OWP w Zakopanem pozostawiono Kopecznemu.

Najgłośniejszą w tym czasie akcją podhalańskich narodowców było **rozbiecie przez nich komunistycznej manifestacji pierwszomajowej w Nowym Targu, której uczestnicy wnosząc okrzyki na cześć ZSRR nieśli portrety Lenina i Stalina. Rozruchy skończyły się aresztowaniami pośród adeptów Obozu Narodowego na Podhalu. Represje wobec opozycji władz sanacyjnych wciąż nasilały się.** Starosta nowotarski Stanisław Skalecki nie zgodził się na uroczyste poświęcenie sztandaru w Chochołowie i na noszenie mundurów przez członków OWP.

Prace organizacyjne OWP na terenie Podhala prowadził głównie dr Mech, a pomagali mu profesorowie gimnazjalni z Zakopanego: Piotr Panek i Józef Kling. **Wspomnieć należy też o ks. Franciszku Karabule (od kwietnia 1933 r. sprawował funkcję wiceprezesa Komitetu Powiatowego OWP),** Franciszku Nowaku, Wincentym Apostole, Kazimierzu Guziku, Józefie Suskim (kierował placówką w Nowym Targu), Stefanie Żelewskim, Popiołku, Świętym, Władysławie Benalu, Ludwiku Paluchu, Mieczysławie Dworzyńskim, Ludwiku Żabickim, Michale Białokosie. Z młodszych działaczy należy wymienić: Stanisława Mianowskiego, Władysława Bałabuszyńskiego, studentów Akademii Górniczej w Krakowie spędzających większość czasu w Zakopanem ze względu na stan zdrowia. W okresie od marca 1931 do lipca 1933

utworzono 20 placówek OWP na terenie powiatu nowotarskiego. W marcu 1931 r. powstała placówka OWP w Zakopanem,, w sierpniu utworzono kolejną w Harklowej, w listopadzie w Sromowcach Wyżnych, w Długopolu i Dziale; w lutym 1932 r. w Krauszowie, Lasku i Ludźmierzu, w marcu w Białce; w styczniu 1933 w Lipnicy Małej i Zubrzycy Górnej. Szefami placówek OWP byli: w Zakopanem – Stanisław Mianowski, a następnie Wiktor Czodrowski, Harklowej – Leon Wrocławiak, Długopolu – Andrzej Kieta "Szagoń", Dziale – Antoni Dzietski "Walura", Białce – Stanisław Babiarez, Lipnicy Małej – Kazimierz Dubis, Karol Szewczyk. **Najsilniejsza placówka OWP znajdowała się jednak w Nowym Targu i skupiała 102 członków i 56 kandydatów, z czego prawie połowa przypadła na kobiety.**

Zebrania OWP odbywały się przeważnie raz w tygodniu, najczęściej w kancelarii dr Mecha, często przy udziale osób zaproszonych z zewnątrz, np. Stanisława Rymara, Edwarda Zajączka, Adama Flisa, czy senatora Głębińskiego. Omawiano na nich sprawy organizacyjne, polityczne, czytano gazety i broszury partyjne. Krytykowano sanacyjny rząd, wzywając do walki z nim i do jego obalenia. Władysław Benal na jednym z zebrań mówił o mniejszościach narodowych twierdząc, że działają konspiracyjnie na szkodę Polski. Krytykował ustawę akademicką ograniczającą samorząd oraz wyroki jakie zapadły w procesie brzeskim. Stanisław Rymar uważał, że celem OWP było przeciwstawianie się na wsi BBWR, SL i PPS.

27 września 1931 r. w zebraniu członków OWP w Nowym Targu wzięło udział 20 osób z terenu miasta, Knurowa, Ludźmierza, Krauszowa. Według sprawozdania starosty nowotarskiego odczytano na nim broszurę pt: „*W jaki sposób zwalczać kryzys gospodarczy*”. „*Następnie Pan Zalewski z Nowego Targu oznajmił zebranym, że wszystkie stronnictwa opozycyjne są gotowe udzielić poparcia SN, które planuje zamach stanu*” – czytamy w ww. sprawozdaniu. Tego typu wypowiedzi były

przysłowiową wodą na młyn starosty Skaleckiego, dając mu pretekst do represjonowania działaczy narodowych.

27 października 1931 r. w zwołanym zebraniu organizacyjnym w Ludźmierzu uczestniczyło 60 osób. Przemawiali na nim: Józef Suski, Stefan Żelawski i dr Mech poruszający sprawy gospodarcze kraju i omawiający regulamin obrad sejmu. Wybrano Zarząd OWP z kierownikiem Ludwikiem Fryźlewiczem na czele. Władysław Borzęcki został wice-Kierownikiem, Franciszek Czaja sekretarzem, Jan Czaja skarbnikiem, Jakub Krozel bibliotekarzem. Na zebraniu zorganizowanym w dniu 31 stycznia 1932 r. Adam Pawłowski – członek Chorągwi Związku Hallerczyków namawiał sympatyków armii Hallera do założenia Oddziału Hallerczyków w tym rejonie.

Na odbytym 27 grudnia 1932 r. zebraniu przy udziale 90 osób z Nowego Targu i okolicznych gmin, przemawiali: dr Mech i Władysław Apostoł – omawiający stosunki panujące w ZSRR i problem mniejszości narodowych w Polsce. **W tym samym dniu odbyło się zebranie kobiet – członkiń OWP, wyłoniono zarząd z kierowniczką - żoną dr Mecha, zastępczynią Suską, sekretarką i kasjerką Staniszewską.**

Zebrania placówek OWP z reguły odbywały się w mieszkaniach prywatnych i były poufne. Oczywiście było to następstwem polityki władz nie wyrażających zgody na ich legalne organizowanie w miejscach do tego przeznaczonych. Mimo tego policja często, nawet w mieszkaniach prywatnych uniemożliwiała ich przeprowadzanie. Przykładowo – w czerwcu 1932 r. uniemożliwiła odbycie zebrania placówki OWP w mieszkaniu Jana Krzysiaka, gdzie miało się zebrać 31 członków. Policja powoływała się na stosowne przepisy, głównie na zapewnienie spokoju i porządku.

W lipcu 1933 r. znani działacze SN i OWP – Mieczysław Dworzyński, Ludwik Żabicki, dr Władysław Mech, Stefan Żelawski, Garb, Garbacz i

Szeliga, w jednej z akcji antyżydowskich w Zakopanem skierowanych przeciwko ich monopolowi w handlu, malowali hasła: „*Nie kupuj towarów u Żyda*”. Z kolei 26 lipca tego samego roku w Nowym Targu działacze OWP starali się rozbić kramy żydowskie, namawiając do bicia Żydów. Wspomnianych działaczy tymczasowo aresztowano, kierując na nich doniesienie do prokuratury. Następnie przeprowadzono rewizję w lokalu OWP, konfiskując instrukcje o sposobie przeprowadzania akcji antyżydowskich.

Niemniej głośne były ekscesy antyżydowskie z 9,10 i 13 lipca 1932 r. w Poroninie, gdzie inicjatorami wystąpień przeciwko kolonii Stowarzyszenia Żydowskiego Słuchaczy UJ “Ognisko”, byli uczestnicy kolonii letniej Liceum Handlowego z Poznania, członkowie OWP w Poznaniu. Doszło do bójki o tablicę ogłoszeniową wywieszoną przez Żydów oraz napadu na kolonię żydowską w Jaszczurówce 13 sierpnia tego roku.

Ze swej strony władze wszczywały dochodzenia karne przeciwko uczestnikom antyżydowskich zajęć, jak chociażby przeciwko kierownikowi **placówki OWP w Zakopanem - Stanisławowi Pelczarskiemu** i Mieczysławowi Dworzyńskiemu, za rozklejanie antyżydowskich ulotek karząc ich 14 dniowym aresztem. W wyniku tych następstw w sierpniu 1932 r. szefem placówki OWP w Zakopanem został Eugeniusz Remiszewski.

W związku z mającymi się odbyć w Zakopanem igrzyskami zimowymi Makkabiady w 1933 r., emerytowany prof. gimnazjalny Józef Kling, działacz narodowy, członek SN i OWP napisał broszurę pt: „*Żydzi pod Giewontem*”, którą władze natychmiast skonfiskowały, nie dopuszczając do jej wydania.

Co roku w lutym placówki OWP na terenie powiatu nowotarskiego organizowały uroczyste obchody ku czci generała Józefa Hallera. **Na zaproszenie Zarządu Powiatowego OWP w Nowym Targu pod koniec września 1932 r. przybył na Podhale gen. Haller wraz z**

emerytowanym płk Modelskim i kpt. Pawłowskim, w celu dokonania inspekcji placówek Związku Hallerczyków w Zakopanem, Bukowinie i Białce. W trakcie inspekcji członków OWP dekorowano odznakami organizacyjnymi, tzw. mieczykami Chrobrego, po wcześniejszym odebraniu od nich przysięgi organizacyjnej. W trakcie jednej z takich ceremonii w styczniu 1933 r. w Nowym Targu, wkroczyła na zebranie policja zarządzając kontrolę legitymacji członkowskich. W jej trakcie 15 członków opuściło salę na widok policji, których dr Mech zaraz wykreślił z listy członków OWP, jako nie nadających się. Obecny na tym zebraniu redaktor Edward Zajączek nie zabrał głosu, obawiając się reakcji policji, pod której był nadzorem. Zdaniem starosty nowotarskiego, mimo agitacji ze strony SN i OWP, przybycie gen. Hallera na Podhale zainteresowało niewielką liczbę jego zwolenników, co miało się z prawdą.

Częstym gościem na zebraniach Zarządu Powiatowego SN i OWP w Nowym Targu był wspomniany redaktor pisma Młodych OWP, Edward Zajączek. Na jednym z zebrań 16 października 1931 r. podkreślał wielokrotnie, że w rządzie znajdują się ludzie nieodpowiedzialni, rządzący po dyktatorsku. Było to wynikiem, według niego, trudnej sytuacji gospodarczej i politycznej kraju. Mówił o konieczności zmiany obecnego rządu na drodze przewrotu, którego dokonać miało SN na czele z generałem Hallerem. Tego typu stwierdzenia często padające na zebraniach i wiecach SN spotykały się z ripostą ze strony władz administracji terenowej. Kiedy w grudniu 1932 r. Edward Zajączek przybył do Nowego Targu podejmując próbę ożywienia działalności OWP, otrzymał natychmiast ostrzeżenie od starosty nowotarskiego, że w razie podjęcia, cyt. *“destrukcyjnej roboty”* zostanie odstawiony do prokuratora w Wadowicach. Pod koniec grudnia tego roku przybył on ponownie do Nowego Targu (z powodu uchylecia dozoru policyjnego przez Prokuraturę w Wadowicach). Pozostawał jednak nadal pod obserwacją policji. Sam starosta nowotarski wątpił, czy zastosowane przez władze względem

niego konsekwencje, zdołają go powstrzymać od czynnej pracy opozycyjnej, nawet w okresie kuracji zdrowotnej.

Drugą po dr Władysławie Mechu osobą w Zarządzie Powiatowym Stronnictwa Narodowego był znany i ceniony w Nowym Targu po dziś dzień ks. Franciszek Karabuła, prowadzący aktywną działalność polityczną nie tylko Stronnictwie, ale również w OWP. Kierował on jednocześnie budową nowego kościoła w Nowym Targu. Przez swoją działalność polityczną naraził się władzom administracyjnym powiatu. Brał udział w poświęcaniu sztandarów i nowo otwartych placówek OWP, uczestniczył w ich zebraniach i wiecach. Co najważniejsze, cieszył się dużym poparciem miejscowej ludności. W marcu 1931 r. zorganizowano uroczyste obchody imienin gen. Józefa Hallera w nowotarskim kościele, po czym zgromadzeni uroczyście opuścili kościół (wraz z członkami miejscowego koła Hallerczyków) w czasie, gdy miało odbyć się uroczyste nabożeństwo z okazji imienin Józefa Piłsudskiego. Kościół zupełnie opustoszał. Władze odczytały to jako jawną demonstrację niechęci wobec osoby marszałka Piłsudskiego.

Należy podkreślić, że duchowieństwo popierało narodowców biorąc udział w pracach Stronnictwa i Obozu. W Związku Młodzieży Katolickiej działającym w Nowym Targu duże wpływy posiadało SN. Władze nie pozostawały obojętne wobec rozszerzania działalności SN i OWP na organy przedstawicielskie, dążąc wszelkimi środkami do ograniczania i eliminacji tych wpływów m.in. w samorządzie terytorialnym. Rosnące wpływy narodowców nie tylko w lokalnym społeczeństwie, ale w ogóle, wystąpienia antyżydowskie, a przede wszystkim bezkompromisowa postawa wobec władz powodowały ciągłe interesowanie się nimi starostwa i policji. Kiedy pod koniec 1932 r. zaczęto organizować kursy polityczno-oświatowe dla kierowników placówek i aktywniejszych działaczy, wtedy **kontr-posunięciem władz na mocy decyzji Sądu Grodzkiego w Nowym Targu, było zarządzane przez władze administracyjne powiatu w marcu 1933 r. zawieszenie, a następnie rozwiązanie wszystkich placówek OWP i**

współpracującej z nimi organizacji Związku Hallerczyków. Sąd Grodzki w swoim wyroku mając na względzie antyżydowskie ekscesy oparł się na rzekomej przestępczej działalności OWP.

Kiedy w kwietniu 1933 r. dr Mech zwołał na zebranie w swoim gabinecie prezesów i wiceprezesów rozwiązanych placówek OWP z powiatu nowotarskiego, wkroczyła policja, rozwiązała go stwierdzając jego bezprawność, uzasadniając, że odbywało się w pokoju ordynaryjnym dr Mecha służącym do przyjmowania pacjentów, a nie przystosowanym do odbywania zebrań organizacyjnych. Na uczestników zebrania i dr Mecha wystosowano doniesienie do prokuratora za przekroczenie ustawy o zgromadzeniach. W kilka dni po tym wydarzeniu członkowie OWP (40 osób) zebrali się ponownie w mieszkaniu dr Mecha, aby prowadzić działalność już w ramach Stronnictwa Narodowego. Podczas zebrania ponownie wkroczyła policja rozwiązując je. Podobne akcje władz i policji nie przynosiły jednak większych rezultatów. Dotychczasowi członkowie OWP wstąpili do legalnie działającego Stronnictwa Narodowego, tworząc w jego ramach autonomiczne Sekcje Młodych.

OWP zostało więc zepchnięte do konspiracji, przez co jego działalność stała się trudna do skontrolowania przez władze, a sam fakt formuły niejawności organizacyjnej OWP spowodował znaczną radykalizację Ruchu Narodowego na Podhalu i zaostrenie jego stosunku do sanacji. Tym samym powstał na Podhalu przyczółek dla kiełkowania się już w nieodległej przyszłości młodych struktur narodowo-radykalnych na Podhalu. Ale to już całkiem inny epizod historii podhalańskiego nacjonalizmu...

Norbert Wasik – urodzony w 1976 r. w Zakopanem. Absolwent Kolegium Jagiellońskiego - Toruńskiej Szkoły Wyższej. Manager

związany z sektorem FMCG. Dumny mąż i ojciec. Publicysta, działacz społeczny i narodowo-radykalny. Zwolennik idei zero waste. Autor książki „Rozważania nad współczesnym narodowym radykalizmem”. Biegacz amator, fan długich dystansów, maratonów i biegów ultra. Pasjonat historii, gór i góralszczyzny. Idealista, romantyk i pragmatyk w jednej osobie, entuzjasta innowacji i nowych technologii.

BFG 358 - Young hedosia, czyli jak konsumpcja niszczy przekaz w rapie

Ostatnie czasy są niezrozumiałe. Wykręcone wokale na wtyczkach typu tiune kłują w ucho. Teksty o drogich furach, jedzeniu, wyjazdach na wakacje, jaraniu skrętów? Nie trzeba być dinozaurem, żeby stwierdzić że coś jest nie tak i to zwykła ściema pod publiczność.

Kiedyś linijki miały głębie. Teraz zero moralności. Zero puent. Zero zabawy słowem. Po prostu dno tekstowe. Ale widać w tym cel i pewien proces. A wszystko to, żeby biedne dzieciaki ze szkoły szły bardziej w konsumpcję. Kupowały gadżety, produkty typu lody ekipy. W końcu hajs się musi zgadzać w kieszeni. Te lody to najlepszy marketingowy biznes ostatnich czasów, czyli czytaj: psychomanipulacji dla zysku, kosztem szarego obywatela.

Pamiętacie imbę za ceny papierka po tych lodach? Tak, o to dokładnie chodzi. W ten sposób programuje się dzisiaj ludzi do bycia konsumpcyjnym zombie. Programuje się dzisiaj ludzi do bycia idiotą. (O to ostatnie zdanie pasuje na kolejny tekst).

Wracając co do muzyki, cóż idąc w neologizmy Józefa Piłsudskiego z „prostytuanta” wobec konstytucji, której nie trawił, to tak samo trzeba chyba pójść wobec muzyki w mainstreamie. Ona się po prostu "prostytuuje". Dopadło to też rap, nie tylko w Polsce.

Young Hedosia, Mata, Ekipa, Natsu z projektu X. Nowy narybek. Nowe pokolenie. Słuchając tego ma się wrażenie, że wszystko robione jest w jednym celu. Dla lansu, hajsu i lajków. Sztuczne i smutne trendy zza oceanu przyszły na nasze podwórko, a MC mający skilsy, flow, rozkmine w nawijce są nadal z tyłu, w podziemiu.

Jako słuchacz musisz robić rekonesans. Internetowy zwiad, aby znaleźć muzykę na poziomie. Może dobrze że jest ta sieć. Niestety, musisz szukać jak igły w stogu siana. I takim znaleźnikiem jest np. Intruz pochodzący z Opola, z numerem Scyzoryk Janosika. Klip, bit, nawijka stoją na wysokim poziomie. Vibe słowiański, ludowy, buntowniczy. Jak widać ktoś dzisiaj nadal tworzy to co mu w duszy i sercu gra, jak kiedyś romantykom, nie patrząc na obecne trendy.

Czasem odnoszę wrażenie, że nowe pokolenie young hedosiów, kolejny ciekawy neologizm, opowiada o tym, co przeżywa. Przeżywanie pokolenia, które nie żyło w czasach transformacji, kiedy to jadło się chleb z cukrem, znało życie, chodziło na osiedle, na trzepaki, grało w piłkę czy jeździło na rowerze. Do tego wszystkiego dostęp do Internetu zrobił z nich zaprogramowane pokolenie do bycia grzecznym i ułożonym, zliberalizowanym z hasłem we łbie „róbta co chceta”.

W końcu walka o wolność trwa. Bunt dla samego buntu jest taki pusty, bez sensu i nihilistyczny. Walka o wolność do aborcji, walka o wolność do bycia zwyrolem, walka o wolność, aby zreć sztuczne mięso i pić latte w macdonaldzie w zestawie Maty.

Smutne sztuczne pokolenie nam rośnie, które samo się nakreca do bycia konsumpcyjnym zombie. Nie widzi głębi w tym, co się dzieje. Jak ludzie są manipulowani? Jak ludzie są kierowani przez reklamy, aby kupić to, chociaż do życia nie jest to potrzebne?

Najsmutniejsze jest to, że dotknął on też rapowany tekst. Tak rapowany tekst, nie rap, bo tego rapem co reprezentuje young leosia, ekipa, mata nazwać nie można. Jak to powiedział Wojtek Zawadzki ps. Słoń, nawet jakby ekipa nazwała swój album, że jest black metalowy, to i tak to black metalem nie jest, podobnie ma się z rapem. To jest maszynka do zarabiania pieniędzy. Dlatego też jest puste, smutne i żalosne. Ale o czym tam gadam, w końcu jestem głupim boomerem i się nie znam na niczym? Może i to prawda, w końcu Sokrates powiedział: "wiem, że nic nie wiem".

Bfg_358